

WRZESIEŃ 1939 NA ZIEMI GRODZIENSKIEJ

NA GRODZIENSKIM BRUKU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 9 (69) WRZESIEŃ 2011



POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO



Orzeszkowa: nowe badania

«Eliza Orzeszkowa w przestrzeni estetycznej współczesności» – pod takim tytułem w dn. 26-28 września br. obradowała kolejna międzynarodowa konferencja naukowa

10

W Grodnie zostawiliśmy wszystko

Wspomnienia z początków sowieckiej okupacji Zbigniewa Myślickiego

Moi rodzice poznali się na Kujawach, gdzie ojciec pracował jako nauczyciel.

19

OD REDAKTORA

1 Język polski życiową szansą

FOTOFAKT

8 Żołnierzom Września w hołdzie

NAUKA

10 Irena Waluś. Orzeszkowa: nowe badania

PAMIĘĆ

12 Józef Porzecki. Wrzesień 1939 na ziemi grodzieńskiej

19 Zbigniew Myślicki. W Grodnie zostawiliśmy wszystko

23 Witold Iwanowski. Los obrońcy Westerplatte

HISTORIA

27 Andrej Waszkiewicz. Na grodzieńskim bruku

EDUKACJA

30 Władysława Kulikowska. Szlakiem zabytków przemysłowych Grodna

POCZTA

31 Dlaczego znowu wyrąbują drzewa?

31 Czy Białoruś pamięta o Ignacym Domeyce?

RELIGIA

33 Ks. Jerzy Martinowicz. Dekalog. Przykazanie pierwsze

DYSKUSJA

34 Romuald Mieczkowski. Potrzebna jest kronika naszej obecności

POLONIA

36 Eliza Andruszkiewicz. Literatura polska na CD

36 I Światowy Zjazd Ślązaków

Na pierwszej stronie okładki: Uczniowie PSS przy ZPB w Grodnie wraz z dyrektorką Heleną Dubowską. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO
KORRESPONDENCJI:
skrytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR
NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA
POLSKA:
Fundacja Wolność
i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Język polski szansą życiową

Dlaczego warto się uczyć mowy Mickiewicza i Orzeszkowej?



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY

«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Będąc studentką pracowałam jako wychowawczyni na koloniach w Jeziorach, co sobota razem z młodzieżą słuchaliśmy listy przebojów w Trójcę. Sygnał był słaby, co chwilę odbiornik radiowy trzeba było podkręcać i czynić różne cuda, by lepiej było słyszeć. Nie przeszkadzało to nam w słuchaniu dobrej muzyki i byliśmy szczęśliwi, że istnieje taka stacja radiowa, która była dla nas źródłem wiedzy o muzyce, zespołach, wykonawcach.

W czasach sowieckich język polski dawał większy dostęp do informacji. W Grodnie prawie wszyscy z mojego otoczenia znali go. Na osoby, które nie rozmawiały, a tym bardziej nie rozumiały języka polskiego, patrzyło się jak na ludzi niedoksztalconych: bo jak wtedy można słuchać Polskiego Radia czy oglądać TVP? Znając polski można było czytać fachową literaturę oraz dzieła literatury światowej, bo w ZSRR wiele książek było na indeksie.

Dzisiaj pozycja języka polskiego nie jest tak arystokratyczna jak dawniej. Mimo to znajomość języka polskiego, szczególnie na pograniczu, jest dużą szansą dla wielu ludzi.

We wrześniu szkoły społeczne przeżywały oblężenie. Komplet młodzieży oraz dorosłych ma Polska Szkoła Społeczna przy Związku Polaków na Białorusi oraz Liceum Społeczne Polskiej Macierzy Szkolnej. Mimo posiadania nowego lokalu, PMS, żeby przyjąć wszystkich chętnych, otworzyła kilka filii w Grodnie i innych miastach. Pociąg do nauki języka polskiego bardzo cieszy. Powody są różne, dlaczego przybywa chętnych, by poznać język polski.

Jeżeli chodzi o dzieci i młodzież, to większość z nich będzie zdawała na studia do Polski. Mają polskie pochodzenie i będą się starali o stypendium Rządu Polskiego. Helena Dubowska, dyrektor PSS przy ZPB, zauważyła też nowe zjawisko. Otóż do szkoły społecznej zaczęła chodzić również młodzież niepolskiego pochodzenia, która też chce studiować w Polsce, z tą różnicą, że płacąc za naukę. Wygląda na to, że dyplomy polskich uczelni są cenione, i raczej z Polską oraz UE młodzi wiążą swoje nadzieje na przyszłość.

U uczniów dorosłych powody, dla których się uczą polskiego, są bardziej urozmaicone. Dla znacznej części uczących się język polski to język ojczysty; chcą się nauczyć, by otrzymać Kartę Polaka, posiadacz której ma szansę podróży po krajach należących do strefy Schengen, pracy w Polsce. Dla tej grupy etnicznych Polaków, dla których język polski jest tylko językiem modlitwy, jest nadzieja, że poznając w szkole język ojczysty oraz historię naprawdę zainteresują się swoimi korzeniami i będą chcieli uczestniczyć w życiu Polaków na

Białorusi.

Wśród uczących się w tym roku, jak powiedziała Helena Dubowska, jest grupa studentów Uniwersytetu Medycznego i lekarzy. Zainteresowanie tej grupy związane jest z możliwością wyjazdów na staże do Polski, z udziałem w konferencjach naukowych oraz we wspólnych z polskimi specjalistami projektach badawczych, finansowanych z funduszy Unii Europejskiej. Więc dla nich to możliwość rozwoju i doskonalenia w zawodzie.

Wiedza języka polskiego jest niezbędna też w innych profesjach. Trudno wyobrazić historyka nieumiejącego przeczytać po polsku dokumentów w archiwum. W wielu dziedzinach, mimo niechęci rządzących, istnieje z Polską współpraca. Malarze wyjeżdżają do Polski na wystawy i plenery, pracownicy muzeów – by zapoznać się z nowymi trendami działalności placówek kultury i edukacji, sportowcy – na zawody. Obecnie są wymiany studenckie między uczelniami Polski a Białorusi, uczelnie bezpośrednio nawiązują kontakty ze sobą. Dla pewnej grupy ludzi język polski jest potrzebny w prowadzeniu interesów, inni wyjeżdżają do kraju nad Wisłą do pracy. Nasi krajanie coraz chętniej też wyruszają do Polski jako turyści, by na przykład na weekend z rodziną zwiedzić Kraków, Wrocław czy Częstochowę.

Istnieje dużo powodów, by jak najszybciej przyjść do szkoły i nauczyć się pięknej mowy Mickiewicza i Orzeszkowej. Jest sporo ludzi – nie-Polaków, dla których poznanie naszego języka, historii i kultury stało się pasją całego życia ■

Ułaskawienie więźniów politycznych

«Kierując się zasadami humanizmu» Aleksander Łukaszenko podpisał dekret o ułaskawieniu kolejnych 11 skazanych na kary pozbawienia wolności uczestników powyborczego protestu w Mińsku.

Wśród zwalnianych nie ma byłych kandydatów na prezydenta. Zwolniono z więzienia Pawła Winahradawa, Fiodara Mirzajanawa, Aleha Fiedarkiewicza, Żmiciera Bulanawa, Alaksandra Malczanawa, Ilię Wasilewicza, Alaksandra Kłaskouskago, Uładzimira Łobana, Żmiciera Nowika oraz Alaksandra Atroszczankawa.

W wyniku serii procesów z artykułów dotyczących tzw. masowych zamieszek 19 grudnia w Mińsku skazano 43 osoby. Pierwszych dziewięciu więźniów, odbywających wyroki w koloniach karnych, Łukaszenko ułaskawił 11 sierpnia. 1 września – kolejnych czterech. Jednak o ile dwa poprzednie dekrety dotyczyły osób, które nakłoniono do napisania do prezydenta prośby o ułaskawienie, to teraz w oficjalnych informacjach nic na ten temat się nie mówi.

Ułaskawienie uczestników grudniowego protestu wiąże się z tajną wizytą, którą 26 sierpnia złożył w Mińsku minister spraw za-



PIERWSZE CHWILE NA WOLNOŚCI

granicznych Bułgarii Nikołaj Mladenow. Fakt jego rozmów z Łukaszenką wyszedł na jaw, gdy do mediów trafiła treść listu opisującego wyniki spotkania, który Mladenow wysłał do szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton.

Bułgarski minister informował m.in., że Łukaszenko obiecał zwolnić czterech więźniów politycznych do 28 sierpnia, a jeszcze dwóch – oczyścić z zarzutów. Pozostałych białoruski prezydent miał wypuścić na wolność do października.

MSZ w Sofii kategorycznie zaprzeczyło jednak doniesieniom gazety «Rzeczpospolita», jakoby Mladenow miał w imieniu UE zaproponować Łukaszence w zamian za wolność dla więźniów politycznych 2 mld dolarów i obiecać rozmrożenie stosunków z Brukselą.

Wizy do Litwy bezpłatne

Litwa znosi opłaty konsularne za wizy krajowe dla obywateli Białorusi, żeby mogli łatwiej podróżować, będzie to też impuls dla umocnienia się społeczeństwa obywatelskiego.

W sierpniu Sejm przyjął poprawki do ustawy o opłatach konsularnych przewidujące, że rząd może obniżyć opłaty za wizy lub nie egzekwować ich w ogóle. Zmiany dotyczą krajowych wiz długoterminowych. Są one wydawane osobom zamierzającym spędzić w kraju pobytu ponad trzy miesiące w ciągu roku. Z taką wizą można też na krótko odwiedzać również inne kraje strefy Schengen.

Bezpłatne wizy mogą otrzymywać studenci, sportowcy, dziennikarze oraz inne «legalnie zatrudnione osoby». Nie będą jednak wydawane podróżnym, przekraczającym granicę w celach turystycznych lub innych – niezwiązanych z dłuższym pobytem na Litwie. Wcześniej z opłat za wizy zrezygnowały Polska i Łotwa.

Złamano embargo?

ONZ podejrzewa Białoruś o dostarczenie do Iranu objętego embargiem sprzętu wykorzystanego przez Teheran w budowie rakiet balistycznych i w energetyce jądrowej.

Dyplomaci z ONZ powiedzieli agencji Reuters, że Białoruś pomagała w przekazaniu Iranowi rosyjskich technologii, występując w

roli pośrednika. – Białoruś stała się kluczowym elementem w rozwoju irańskiego programu budowy rakiet klasy «ziemia-ziemia» i potencjału atomowego kraju. Szczególnie trzeba podkreślić przekazanie technologii określania celu i naprowadzania na niego, które są technologiami o podwójnym przeznaczeniu – powiedział proszący o zachowanie anonimowości rozmówca agencji.

Zaznaczył on również, że obecnie, kiedy Teheran zetknął się z poważnym ograniczeniem dostaw niezbędnego wyposażenia z Chin, Rosji i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, «Białoruś stała się krytycznie ważnym krajem» dla Iranu.

Białoruś zaprzeczyła tym doniesieniom.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



NADZIEJA JERMAKOWA

Szefowa NBB nie dostała wizy

Nadzieja Jermakowa, przedstawicielka Białorusi w MFW oraz przewodnicząca Narodowego Banku Białorusi, nie wzięła udziału w zebraniu Banku Światowego, które odbyło się 22-25 września w Waszyngtonie.

Szefowej NBB odmówiono wydania amerykańskiej wizy, choć sekretarz prasowy MSW Andrej Sawinych twierdzi, że Jermakowa nie mogła pojechać jedynie z powodu opóźnienia w wydaniu wizy.

Białoruska delegacja w zmienionym składzie przybyła do Waszyngtonu. Powodem wizyty jest

nie tylko uczestnictwo w dorocznym zebraniu MFW, ale także podjęcie rozmów w sprawie oceny sytuacji makroekonomicznej na Białorusi. Jak twierdzi wicepremier Siarhej Rumas, dotychczas istniały przeszkody w rozmowach na temat współpracy Białorusi z MFW ponieważ kurs walutowy był niestabilny.

Dodał również, że nie jest w stanie powiedzieć, jak dużego kredytu potrzebuje Białoruś. «Najważniejszy dla nas jest program i to, co będzie zawierał. Będzie on przedmiotem poważnych i długich rozmów. A wysokość potrzebnego kredytu jest szacowana bardzo różnie: od 3 do 7 mld dolarów» – dodał.

Waluta na paszport

Narodowy Bank Białorusi wprowadza nowe zasady w obrocie waluty. Od pierwszego października będzie ją można kupić na Białorusi tylko po okazaniu paszportu.

System sprzedaży waluty na paszport zostanie wprowadzony we wszystkich białoruskich bankach. Jednak, jak przekazała szefo-

wa NBB Nadzieja Jermakowa, nie będzie to oznaczać żadnych ograniczeń w jej zakupie.

Na Białorusi sprzedaż waluty na paszport obowiązywał przez 10 lat. Od 1997 – 2006 pracownicy kantorów byli zobowiązani do każdorazowego sprawdzania historii kupna waluty swoich klientów.

Prezydent Łukaszenko zdecydował o przywróceniu systemu prze-

BFN znowu straci siedzibę

Do 1 października Białoruski Front Narodowy ma opuścić swoje mińskie biuro, do którego przeprowadził się zaledwie dwa miesiące temu.

Właściciel zwrócił się do najemców z prośbą o opuszczenie pomieszczenia, ponieważ zamierza je sprzedać. – Decyzję tę argumentował powodami osobistymi – relacjonuje przewodniczący partii Alaksiej Janukiewicz. Działacze podkreślają jednak, że zgodnie z prawem «moc już zawartej umowy nie może zostać anulowana w przypadku sprzedaży lokalu» i mają nadzieję, że sytuację uda się jakoś rozwiązać.

– Nadal opłacamy czynsz i usługi komunalne. Na razie sytuacja nie wymaga podejmowania przez nas żadnych dalszych kroków. Jeżeli jednak właściciel zwróci się do sądu, by wypowiedzieć umowę, to kroki takie będziemy podejmować – zapowiada Janukiewicz.

Umowę partia zawarła na rok – z opcją automatycznego przedłużenia, jeżeli strony nie zgłoszą żadnych pretensji.

daży waluty na podstawie paszportu w celu walki ze spekulacją walutą. 30 sierpnia br. podczas narady dotyczącej zrównoważenia kursu waluty polecił on NBB wprowadzenie elektronicznego systemu księgowania nie później niż w październiku.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



PREZYDENT RP BRONISŁAW KOMOROWSKI WITA UCZESTNIKÓW KONGRESU

III Europejski Kongres Kobiet

Wyrównanie płac kobiet i mężczyzn, parytety na listach wyborczych, 40% kwoty w zarządach i radach nadzorczych spółek publicznych i liberalizacja ustawy antyaborcyjnej – to główne postulaty Kongresu Kobiet, który odbył się w Warszawie.

W kongresie, zorganizowanym w ramach polskiej prezydencji, wzięło udział ok. 7 tys. osób, w tym ponad 200 mężczyzn. Gościli na nim m.in. komisarz UE, wiceprzewodnicząca KE Viviane Reding, przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, premier Donald Tusk oraz prezydent RP Bronisław Komorowski z małżonką.

W drugim dniu Kongresu odbył się okrągły stół ministrów ds. równości płci i zatrudnienia.

– Ministrowie zgodzili się, że kwestie, które zaproponowała polska prezydencja, są kluczowe, czyli zniwelowanie różnicy w zarobkach kobiet i mężczyzn, wprowadzanie mechanizmów ułatwiających go-

dzenie ról zawodowych i prywatnych dla kobiet i mężczyzn, jako warunek uczestnictwa obu płci w rynku pracy. Aby dojść do 75% zatrudnienia kobiet w 2020 r. W UE pracuje ok. 60% kobiet, w Polsce – 53%.

Jerzy Buzek, nazwany przez organizatorki «wielkim przyjacielem Kongresu» podkreślił: «Nie stać nas na to, by połowa obywateli naszego kraju nie mogła się w pełni realizować».

Z kolei minister pracy Jolanta Fedak podkreślała, że bardzo ważne jest, by kobiety podejmowały zatrudnienie i miały za to odprowadzoną składkę na emeryturę.

– Dlatego postanowiliśmy zaproponować w tym roku dyskusję na temat tzw. emerytury obywatelskiej, która zagwarantuje godne i przyzwoite życie – mówiła.

W Pałacu Kultury dyskutowano m.in. o sytuacji kobiet dojrzałych, systemie emerytalnym, przemocy wobec kobiet, edukacji, kulturze i kobietach w wojsku, o przedsiębiorczości kobiet.

Amerykańskie renty dla górali

Dzięki akcji ambasady USA w Zakopanem można składać wnioski o amerykańskie świadczenia socjalne. Emerytury i renty mogą uzyskać nawet osoby, które za oceanem pracowały nielegalnie.

– Te świadczenia należą się osobom, które pracowały w USA co najmniej 18 miesięcy i ukończyły 65 rok życia. O świadczenia mogą się ubiegać również osoby, które w USA pracowały nielegalnie, ale posiadają numer ubezpieczenia społecznego, czyli tzw. social security number – powiedział Grzegorz Deszczak z Biura Świadczeń Federalnych Ambasady USA.

Jak dodał, amerykańskie prawo nakazuje odnajdywanie świadczeniobiorców. – Zdarza się tak, że np. wdowa po mężu lub osoba rozwiedziona nie wie o tym – dodał.

Dzięki polsko-amerykańskiej umowie z marca 2009 roku o zabezpieczeniu społecznym, osoby, które pracowały w USA mogą uzyskać świadczenia emerytalno-rentowe, nawet w przypadku bardzo krótkiego stażu pracy. Zgodnie z przepisami również małżonkowie, osoby rozwiedzione, małoletnie dzieci, niepełnosprawne dzieci, wdowy i wdowcy po osobach pracujących w USA mogą ubiegać się o nie. Wysokość świadczenia zależy od długości stażu pracy i wysokości zarobków.

Obecnie świadczenia otrzymuje blisko 13 tys. osób. Od czasu wejścia w życie umowy przybyło w Polsce 5 tys. świadczeniobiorców.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Polak z USA kandyduje do Sejmu

W najbliższych wyborach parlamentarnych z listy PSL do Sejmu kandyduje Polak z Chicago Sylwester Skóra, który od 1987 roku mieszka w USA.

Jest właścicielem szkoły językowej Omega Center w Chicago. Pracuje jako dziennikarz w największej polonijnej stacji radiowej, należącej do Związku Narodowego Polskiego. Ma codzienny program autorski «O Nas dla Nas».

Jego hasło wyborcze brzmi: «Polska bliżej Polonii! Polonia bliżej Polski!» Będzie m. in. starał się o zniesienie amerykańskich wiz dla Polaków.



SYLWESTER SKÓRA

Minimalna płaca – 1500 złotych

13 września 2011 roku polski rząd ustalił wysokość płacy minimalnej w 2012 roku na poziomie 1500 PLN. Jest to wzrost o 8,2% w stosunku do roku 2011.

Płaca minimalna to ustawowo określona kwota wynagrodzenia, jednolita dla całego kraju, poniżej której nie można opłacać pracownika zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu pracy. Obecnie wynagrodzenie minimalne stosuje dwadzieścia spośród dwudziestu siedmiu krajów UE. O wysokości wynagrodzenia minimalnego w państwach Unii decyduje rząd lub rząd wraz z partnerami społecznymi. W Polsce wysokość wynagrodzenia minimalnego ustalana jest w wyniku negocjacji członków Komisji Trójstronnej, czyli związków zawodowych, pracodawców oraz strony rządowej. W 2011 roku stawka płacy minimalnej w Polsce wynosi 1 386 PLN.

Unia Europejska pozostawia państwom swobodny wybór w kwestii kształtowania płacy minimalnej. Przy uwzględnieniu parytetu siły nabywczej Polska zajmuje 12 miejsce w UE pod względem wysokości płacy minimalnej.

Najwyższe wynagrodzenie minimalne obowiązuje w Luksemburgu i jest ono ponad pięć razy większe niż w Polsce. Najniższą stawkę przyjęto w Bułgarii, gdzie wynosi ona zaledwie 35% płacy minimalnej w Polsce.

Dynamika udziału płacy minimalnej w przeciętnym wynagrodzeniu w latach 2004–2009 była w Polsce najwyższa wśród 20 krajów europejskich.

W 2011 roku większość krajów europejskich zamroziła bądź tylko minimalnie podniosła wysokość płacy minimalnej. Od roku 2004 dynamika płacy minimalnej w Polsce rośnie, natomiast w większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej – maleje.

W obronie polskich szkół na Litwie

Przed Ambasadą Litwy w Warszawie odbył się happening, podczas którego protestowano przeciwko likwidacji sieci polskich szkół na Wileńszczyźnie.

Organizatorzy akcji: Fundacja «Wolność i Demokracja» oraz Stowarzyszenie «Memoriae Fidelis» dali wyraz oburzeniu dążeniami władz Litwy do wprowadzenia zmian w zakresie szkolnictwa mniejszości narodowych, które dyskryminują polską mniejszość narodową na Litwie. Zwrócili uwagę na bulwersujący przepis o kompletowaniu klas w szkołach litewskich i w szkołach mniejszości narodowych w miejscowościach z ujemnym przyrostem naturalnym.

Szczegółnej krytyce poddali zapis w ustawie o oświacie, który zakłada, że w przypadku braku kompletu uczniów, w danej miejscowości powinna pozostać co najmniej jedna szkoła litewska. Jeżeli zatem jest tam szkoła litewska i nielitewska, szkoła mniejszości narodowej ma zostać zlikwidowana.

Działacze Fundacji «Wolność i Demokracja» i Stowarzyszenia «Memoriae Fidelis» są przekonani, że w ten sposób doszłoby do uszczuplenia, a w przyszłości do całkowitego zniszczenia sieci polskich szkół na Wileńszczyźnie, co w sposób niekorzystny wpłynęłoby w przyszłości na rozwój nie tylko polskiego szkolnictwa, ale kultury, prasy i innych mediów.

**PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA**



ZA ROK JEDYNIĘ SIĘ ZAMIENIA MIEJSCAMI

Putin znowu prezydentem Rosji?

Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew zaproponował, aby to Władimir Putin kandydował na prezydenta w 2012 roku. Wygląda na to, że obecny prezydent i premier chcą zamienić się miejscami.

Z trybuny 12. zjazdu partii Jedna Rosja, który zebrał się w Moskwie, Miedwiediew zaproponował, by to Putin ubiegał się w przyszłym roku o najwyższy urząd w państwie i zaproponował, by tę kandydaturę poparli delegaci. Z kolei Władimir

Putin zaproponował, aby partyjną listę w grudniowych wyborach do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, otwierał prezydent Miedwiediew. Ten oznajmił, że propozycję przyjmuje i jednocześnie dał do zrozumienia, że po przyszłorocznych wyborach prezydenckich gotów jest stanąć na czele rządu. Putin oświadczył, że powierzenie Miedwiediewowi miejsca nr 1 na liście wyborczej Jednej Rosji zwiększy autorytet partii w społeczeństwie i zapewni jej uczciwe zwycięstwo w wyborach.

Sbierbank kupił Volksbank International

Rosyjski Sbierbank nabył 100 % akcji spółki «Volksbank International» i został właścicielem ponad 300 filii tej spółki w 8 krajach Europy Wschodniej i na Ukrainie.

Kwota transakcji wynosiła 585 milionów euro. Umowa kupna-sprzedaży została podpisana w Wiedniu.

Sbierbank zgodził się kupić

wszystkie wschodnioeuropejskie oddziały austriackiego Volksbanken – poza rumuńskimi. Największy rosyjski bank nie ukrywa zamiaru rozwijania swojej działalności poza terytorium dawnego Związku Sowieckiego.

Sbierbank miał dotychczas poza Rosją jedynie oddziały bankowości detalicznej na Białorusi, w Kazachstanie i na Ukrainie.

Modlitwa na ulicy zakazana

Zgodnie z nowymi przepisami, muzułmanie we Francji nie będą już mogli modlić się na ulicach miast. W Paryżu zostanie otwarta prowizoryczna sala modlitw.

Nowe przepisy mają zapobiec zjawisku istniejącemu w niektórych dzielnicach Paryża, Marsylii i Nicei, gdzie wyznawcy islamu z braku miejsc do modlitwy odprawiają swoje rytuały na ulicach czy chodnikach. W niektóre dni utrudniało to lub blokowało ruch pojazdów i pieszych np. w paryskiej dzielnicy Barbès.

Minister spraw wewnętrznych Claude Gueant powiedział, że modlitwy na ulicach «nie są godne praktyk religijnych i sprzeciwiają się zasadzie świeckości» państwa.

Aby tymczasowo rozwiązać ten problem, do dyspozycji wyznawców islamu oddano w 18. dzielnicy Paryża byłą remizę strażacką, zaadaptowaną na muzułmańską salę modlitw. Nowa sala modlitewna będzie mogła pomieścić do 2700 wiernych. Zgodnie z francuskim prawem, koszty użytkowania i utrzymania miejsca kultu musi pokryć w całości wspólnota religijna.

W grudniu ub. roku przywódczyni nacjonalistycznego Frontu Narodowego Le Pen określiła modlitwy muzułmanów na ulicach francuskich miast jako «okupację». W następstwie słów Le Pen i dyskusji rządząca centroprawica zapowiedziała, że rozwiąże ten problem.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Zburzono dom Misjonarek w Moskwie

W stolicy Rosji zburzono dom Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości, którego założycielką była Matka Teresa.

Zburzono go na podstawie orzeczenia moskiewskiego Sądu Arbitrażowego, na mocy którego dom zakonny Misjonarek Miłości został rozebrany jako samowola budowlana.

Siostry posiadały zgodę władz miejskich na wybudowanie domu. Z powodu nieznamości rosyjskich procedur nie dokonały jedynie w terminie formalnego odbioru.

Nie pomogły próśby skierowane do mera Moskwy, ani poparcie nuncjatury apostolskiej, miejscowego ordynariusza abp. Paolo Pezziego, prawosławnego patriarchy Cyryla, metropolity Hilariona i bardzo pozytywna ocena działalności Misjonarek Miłości ze strony Wydziału Opieki Społecznej Moskwy. Przeważały argumenty formalne i nie pozwolono na dokonanie odbioru technicznego po wymaganym terminie.

Po zburzeniu budynku misjo-



MATKA TERESA, ZAŁOŻYCIELKA ZAKONU MISJONAREK MIŁOŚCI

narki Miłości proszą o modlitwę, aby działalność ich zgromadzenia mogła być kontynuowana w Moskwie i na terenie Rosji.

W związku z wykonaniem wyroku przelożona wyburzonego domu i przelożona prowincjalna opublikowały oświadczenie, w którym informują, że przez piętnaście lat dom służył siostrom do prowadzenia działalności charytatywnej wśród moskiewskich bezdomnych.

Gazprom w Czechach

Gazpromowska spółka VEMEX odkupiła 51% z pakietu spółki RSP Energy, która zaopatruje w gaz i energię elektryczną gospodarstwa domowe w Czechach.

To pierwszy nabytek Gazpromu na czeskim rynku detalicznym. Ceny transakcji nie ujawniono.

Informacja nabiera szczególnego znaczenia w kontekście raportu

czeskiego kontrwywiadu o tym, że w Czechach uaktywnili swoją działalność rosyjscy szpiedzy. Interesują się pozyskaniem wpływów na gospodarkę, a szczególnie energetykę.

Raport zwraca też uwagę na angażowanie się firm z udziałem kapitału rosyjskiego w przetargi oraz w zamówienia publiczne.

Celem jest zdobycie kontroli nad majątkiem państwowym Czech.

Chorwacja wejdzie do UE

Ambasadorowie Unii Europejskiej zakończyli prace nad tekstem traktatu akcesyjnego z Chorwacją. Uroczysta ceremonia podpisania traktatu odbędzie się w grudniu tego roku, jeszcze w czasie polskiej prezydencji. Chorwacja wejdzie do Unii 1 lipca 2013 roku.

Dokładna data i miejsce podpisania traktatu nie zostały jeszcze ustalone. Dotychczas mówiło się, że w grę wchodzi takie miasta jak Zagrzeb, Warszawa lub Bruksela.

Chorwacja wystąpiła do UE z wnioskiem o członkostwo w 2003 roku. Negocjacje akcesyjne trwały prawie sześć lat, a negocjacje w sprawie treści dokumentu – prawie dwa lata. Teraz traktat musi być ratyfikowany przez wszystkie kraje Wspólnoty Europejskiej oraz Chorwację.

W celu wdrożenia reform niezbędnych do przystąpienia do UE władze w Zagrzebiu będą mogły korzystać z unijnych pieniędzy, m. in. z funduszu spójności na poprawę infrastruktury oraz europejskiego funduszu rozwoju obszarów wiejskich. Zgodnie z wymaganiami niektórych państw członkowskich UE, w tym Francji, Komisja Europejska zastrzegła sobie prawo do kontrolowania postępów Chorwacji aż do dnia przystąpienia do Unii Europejskiej.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



SOPÓCKINIE. TU SPOCZYWA GEN. JÓZEF OLSZYNA-WILCZYŃSKI I JEGO ŻOŁNIERZE

Żołnierzom Września w hołdzie

W 72. rocznicę początku okupacji sowieckiej w dn. 17 września działacze ZPB uczcili pamięć polskich żołnierzy i cywilnych obrońców broniących ziemi ojczyściej. W uroczystościach uczestniczyli również działacze PMS oraz ambasador Polski w Mińsku Leszek Szerepka i konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz.

Złożono wieńce i zapalono znicze na

cmentarzu w Sopotkiniach na grobie generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego i jego żołnierzy, w Nowikach – miejscu, gdzie Sowietnicy w bestialski sposób zamordowali generała, oraz w Kaletach koło kaplicy, gdzie spoczęło 37 żołnierzy. W Kodziowcach odbyła się największa i ostatnia bitwa z Armią Czerwoną. O tym wydarzeniu przypominają dwa skromne krzyże oraz groby na cmentarzu w Selwanowcach.



P.O. PREZESA ZPB ANŻELIKA ORECHWO
SKŁADA WIENIEC NA MIEJSCU MORDU
GEN. OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO W NOWIKACH



SELWANOWCE. PRZY GROBACH BOHATERÓW WRZEŚNIA



KALETY. AMBASADOR RP LESZEK SZEREPKA SKŁADA WIENIEC NA GROBIE 37 POLSKICH ŻOŁNIERZY

IRENA WALLUŚ

IRENA WALLUŚ

IRENA WALLUŚ

IRENA WALLUŚ

Orzeszkowa: nowe badania

IRENA WALUŚ

«Eliza Orzeszkowa w przestrzeni estetycznej współczesności» – pod takim tytułem w dn. 26-28 września br. obradowała kolejna międzynarodowa konferencja naukowa w Grodnie, Milkowszczyźnie i Mińsku. Pomysłodawcą i organizatorem konferencji jest Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza pod kierownictwem profesor Swietłany Musijenko.

Tym razem to wspólny projekt badań trzech ośrodków naukowych: MIAM Uniwersytetu Grodzieńskiego, Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego oraz Uniwersytetu w Białymstoku. Spotkanie naukowców rozpoczęło się od panelu, na którym odbyła się m. in. prezentacja tomu pokonferencyjnego z ubiegłorocznej konferencji Orzeszkowskiej.

Słuchając wystąpień naukowców, podziwiałam fakt, że po tylu latach badań Eliza Orzeszkowa w XXI wieku jest wciąż do końca niezbadana, szczególnie, co dotyczy życia prywatnego pisarki. – Chcemy jak najwięcej wiedzieć o niej, a niektóre wątki życia pisarki stanowią nadal tajemnicę, którą trzeba odkryć – podkreślali naukowcy. Odpowiedzi na te pytania można poszukiwać w listach Pani Elizy, także w listach kierowanych do niej, dzienniku, ale i w samych utworach powieściopisarki.

Jarosław Ławski z Uniwersytetu w Białymstoku na przykładzie za-



UCZESTNICY KONFERENCJI PRZED DOMEM ELIZY ORZESZKOWEJ

pomnianej powieści Orzeszkowej «Maria» pokazał, jak fragmenty ze swoich listów pisarka wprowadza do powieści. W ten sposób autentyczne fakty z jej życia stają się fikcją literacką. Czy to jest gra z czytelnikiem? Na pewno nie, bo dla

*Eliza Orzeszkowa
w XXI wieku jest
wciąż do końca
niezbadana*

pisarskiego warsztatu Orzeszkowej jest charakterystyczne, że czerpała tematy z życia, w tym przypadku – ze swojego.

Z referatu «Prawdy i legendy w życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej» Swietłany Musijenko wynika, że pewne rzeczy w życiu i literaturze pisarka kreowała. Chociażby legenda o Janie i Cecylii, w żąd-

nych źródłach nie jest podana, co oznacza, że po raz pierwszy wprowadziła ją sama pisarka – w powieści «Nad Niemnem».

Dało się zauważyć tendencję, że badaczy obecnie bardziej interesuje pisarka jako człowiek, kobieta. Tu jest duża przestrzeń badawcza, bo w XIX wieku życie prywatne nie eksponowało się tak jak dzisiejszych czasach ekshibicji robią to celebryci. Życie osobiste pisarki interesuje badaczy i czytelników ze względu na rangę jej pisarstwa, szeroką działalność społeczną, ale także dlatego, że te sfery w XIX wieku były zarezerwowane dla mężczyzn, Orzeszkowa więc łamała stereotypy o kobietach. Musiała mieć silną osobowość, inaczej nie potrafiłaby dokonać tego, czego dokonała. «Była wulkanem energii» – powiedział o niej kiedyś profesor Bachórz z Gdańska.

– Orzeszkowa to pisarka numer

dwa po George Sand w literaturze europejskiej XIX stulecia, a życie tak znanej osoby interesuje zarówno badaczy jak i czytelników – zaznacza docent PUG Helena Bilutenko.

W drugim dniu konferencji naukowcy pracowali w Milkowszczyźnie, gdzie 170 lat temu przysłała na świat Orzeszkowa. Uczniowie szkoły im. Elizy Orzeszkowej chlebem i solą witali gości, zapoznali też naukowców ze szkolnym muzeum, poświęconym sławnej rodaczce. «To był niezwykle wzruszający moment konferencji» – mówili uczestnicy. Budynek szkoły w rodzinnej miejscowości Elizy Orzeszkowej wymaga remontu. Uczestnicy konferencji w przyjętej uchwale zwracają się do władz o pomoc w tej sprawie.

Po Milkowszczyźnie konferencja obradowała w Mińsku na BUP. Podsumowując konferencję profesor Musijenko powiedziała, że przedstawiono nowy pogląd na twórczość wybitnej grodnianki, każdy temat na niej był poniekąd odkrywczy.

– Eliza Orzeszkowa jest wielką pisarką, a wielkość dobrze widać z perspektywy czasowej – mówi Helena Bilutenko. – Pisarka podejmowała ponadczasowe kwestie. Posłużę się przykładem: pisała, że przyroda to świątynia i zachowywać się w niej należy jak w świątyni. Jakie nowoczesne spojrzenie!

Jubileusz: 100-lecie śmierci w ubiegłym roku oraz 170-lecie urodzin pisarki w roku obecnym stały okazją do przeprowadzenia dwóch międzynarodowych konferencji naukowych w Grodnie. W ramach wspólnego projektu badawczego trzech uczelni odbędzie się jeszcze jedna konferencja, poświęcona życiu i twórczości polskiej pisarki. A to oznacza, że będą nowe odkrycia ■



DIANA MALINOWSKA

«... NIEMEN LŚNI SIĘ TO SREBREM, TO ZŁOTEM»

Eliza Orzeszkowa o przyrodzie nadniemeńskiej

Pogoda zepsuła się na nic. Przedtem były dni cudowne i noce księżycowe, czarujące, które w polowie z częścią towarzystwa przepędzałam na Niemnie. Były chwile czarnoksiężskie z nieporównaną pięknnością natury, z błogością nieskończonej ciszy wody i powietrza, z tajemniczością światel nocnych mieszających się z cieniami leśnymi. Były dni promienne, pełne słońca i kwiatów (mam w tym roku pełen ogród kwiatów, bardzo pięknych, które mi uprawia ogrodnik grodzieński), pełne też dumań skrytych a smutnych, przy blasku promiennym słońca i łez szczelnie zamkniętych w sercu, przy hucznym gwarze młodych przeważnie gości.

**E. ORZESZKOWA DO L. MÉYETA
14 (26) SIERPNIA 1894 R.,
PONIEMUŃ**

W tym roku (po wyjeździe z Poniemunia) zwłaszcza wczesne przymrozki uczyniły roślinność jesienią dziwnie i niezwykle piękną. Lasy, ogrody, nawet pola wprost pałały od barw świetności niesłychanej. Były to kobierce, kolumny najfantastyczniejsze kształty i wzo-

ry ze złota, purpury i brązu odcieni wszelkich. Brzegami Niemna wszystko to odbijało się w wodzie, co czyniło ją szlakiem roztopionych metali, połyskliwych, zmiennych, często cichych jak jeziora albo jak te zwierciadła ze złota lub stali, których używały starożytne strojnisię rzymskie. W dodatku świetność tę łagodziły i tym razem urozmaicały bardzo obfite pajęczyny babiego lata, mlecznie białe, ze ściernisk, które oplatały, czyniąc warsztaty tkackie bogiń i mieszczek. Ale cała ta faeria już się skończyła.

**E. ORZESZKOWA DO J. KARŁOWICZA,
13 X 1894 R.,
GRODNO**

W Poniemuniu teraz ładnie. Zieloność jeszcze świeża. Niemen lśni się to srebrem, to złotem i kwiaty w ogrodzie prześliczne; jest ich mnóstwo i są prześliczne, a zapach od nich czują podobno aż podróżni na parostatkach, do takiej perfekcji doszłam w tych plantacjach – z pomocą ogrodnika grodzieńskiego.

**E. ORZESZKOWA DO L. MÉYETA 6 VII 1895 R.,
PONIEMUŃ**



ODPOCZYNEK POLSKICH ŻOŁNIERZY PODCZAS MANEWRÓW W CHWOROŚCIANACH W LATACH 30. XX W. FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO PP. ROŻKÓW Z GRODNA

Wrzesień 1939 na ziemi grodzieńskiej

JÓZEF PORZECKI

Tajny Pakt Ribbentrop – Mołotow

Zaledwie dwa dziesięciolecia istniała na mapie Europy odbudowana po 123 latach niewoli II Rzeczpospolita. Ku zaskoczeniu świata 23 sierpnia 1939 r. ministrowie spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim Ribbentrop i ZSRR Władysław Mołotow podpisali w Moskwie układ dwustronny, zawierający pakt o nieagresji uzupełniony tajnym protokołem, zakładającym dokonania rozbioru Polski. W wyniku traktatu rozbiorowego ustalono powstanie wspólnej granicy niemiecko-sowieckiej oraz za-

pewnienie dwóm agresorom znaczących zdobyczy terytorialnych. Bez zawarcia sojuszu ze Stalinem z pewnością Hitler nie mógłby zatakować 1 września 1939 r. Polski oraz prowadzić działań wojennych na zachodzie Europy. Natomiast tajne postanowienia paktu dawały Stalinowi wolną rękę na wschodzie Europy. Od chwili podpisania traktatu Ribbentrop – Mołotow Niemcy i ZSRR stały się najbliższymi sojusznikami.

Świat przyjął to niespodziewane porozumienie komunistów i faszystów ze zdumieniem, ale i z niepokojem. Oba totalitarne systemy dokonały przestępczej transakcji podziału stref wpływów we Wschodniej Europie. Pomiedzy nimi znalazła się Polska.

Grodzieńszczyzna w obliczu II wojny światowej. Mobilizacja

W związku z napiętą sytuacją polityczną i narastającą groźbą wybuchu wojny polsko-niemieckiej 23 sierpnia 1939 r. władze wojskowe Rzeczypospolitej zarządziły na terenie całego kraju mobilizację poszczególnych formacji wojskowych.

Grodno było jednym z największych garnizonów wojskowych Rzeczypospolitej, siedzibą Dowództwa Okręgu Korpusu III, którego władza wojskowa rozciągała się na województwo wileńskie i nowogródzkie. Ostatnim dowódcą OK III był gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, przejął on do-

wództwo po gen. Franciszku Klebergu. Stacjonował tu 76. pułk piechoty, 81. pułk strzelców grodzieńskich, 29. pułk artylerii lekkiej, 7. batalion pancerny i dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Jednostki te wchodziły w skład 29. Dywizji Piechoty, dowództwo której mieściło się również w Grodnie. Taki stan istniał do sierpnia 1939 r. Przed wybuchem wojny jednostki stanowiące skład 29. DP zostały przetransportowane na granicę niemiecką.

Na terenie Okręgu Korpusu III mobilizowano większe jednostki dla czterech związków operacyjnych: SGO «Narew», Obwodowej Armii «Prusy», obwodowej GO «Wyszków» i obwodowej GO «Tarnów». Po 26 sierpnia rozpoczęło się przemieszczanie do rejonów ich koncentracji. Sformowano grupę operacyjną «Grodno», również mniejsze pododdziały i służby, które podlegały bezpośrednio dowódcy OK III generałowi Olszynie-Wilczyńskiemu lub znalazły się w składzie innych ugrupowań. W sierpniu zmobilizowano jednostki podległe dowódcy OK IX gen. bryg. Franciszkowi Klebergowi (na Grodzieńszczyźnie w Słonimiu 20. DP).

Utworzono kompanie ochrony linii kolejowych oraz obrony przeciwlotniczej. Trwały przygotowania do rozwijania szpitali wojskowych. Szpital okręgowy w Grodnie znajdował się w Nowym Zamku Królewskim i miał pomieścić 400 łóżek. Na taką samą ilość łóżek był przygotowany szpital wojskowy w Wolkowsku.

Tak wspomina ostatnie dni sierpnia 1939 r. w Grodnie dyrektor Gimnazjum Krawieckiego Grażyna Lipińska: «Szosami i ulicami chłopcy pędzą kontyngenty zmobilizowanych koni. Wszędzie pełno rezerwistów, którzy ciągną do swoich macierzystych koszar. W sąsiadujących z naszą szkołą koszarach mobilizują się grodzieński 81. p.p., w dalszych punktach miasta – 76.



MŁODZIEŻ ZRZESZONA W «STRZELCU» PRZED 1939 R. OKOŁO WSI PO CZOBYTY.
FOT. Z ARCHIWUM JÓZEFA PORZECKIEGO

p.p. i inne. Część umundurowanych już gotowych do wymarszu żołnierzy 81. p.p., nie czekając na resztę, wyrusza następnego dnia». Natomiast tak wspomina minione wydarzenia ówczesny uczeń gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Grodnie zamieszkały obecnie w Toruniu Bohdan Horbaczewski: «Ojciec był adwokatem. 24 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany w stopniu porucznika i skierowany do twierdzy Osowiec. Ja zgłosiłem się do obrony przeciwlotniczej i otrzymałem funkcję łącznika».

Grażyna Lipińska wspomina: «Afisze z zarządzeniem powszechnej mobilizacji ukazują się 30 sierpnia po południu. Przed afiszami tłumy niespokojnych ludzi, mężczyźni, kobiety, dzieci. Ktoś czyta na głos rozkaz mobilizacji... Mamy ściśnięte gardła, słowa «Powszechna mobilizacja» uprzytomniają nam wielką i groźną doniosłość chwili».

Tragiczny Wrzesień 1939

Spokojne życie i pokojowy rozwój Grodzieńszczyzny przerwała 1 września 1939 r. II wojna światowa,

rozpoczęta napaścią Niemiec na Polskę. Natomiast 17 września wstrząsnęła mieszkańców wiadomość o agresji ZSRR na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Rankiem 1 września 1939 r. samoloty Luftwaffe bombardowały Grodno, były pierwsze ofiary wśród ludności cywilnej. Bohdan Horbaczewski, ówczesny harcerz grodzieński, wspomina: «w nocy na 1 września miałem dyżur... około godz. 5. rano wróciłem do domu. Nie zdążyłem jeszcze umyć się i położyć się spać, jak rozpoczął się nalot samolotów niemieckich. Było to przed godz. 6. rano. Zobaczyłem przelatujący bardzo nisko nad naszym podwórkiem samolot z krzyżami na skrzydłach. Słychać było wybuchy». Dalej Horbaczewski wspomina: «Grodno było pierwszym zbombardowanym miastem polskim poza Składnicą Wojskową Westerplatte». Celem nalotów 1 września stało się również lotnisko w Lidzie i lądowisko w Karolinie nieopodal Grodna. Kilka dni później zbombardowano magazyny amunicji i broni w Czechowszczyźnie (3 km od Grodna).



DWORZEC KOLEJOWY W GRODNE TUŻ PRZED WOJNĄ.
FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO PP. ROŻKÓW Z GRODNA

Niemieckie lotnictwo szczególnie intensywnie bombardowało linie kolejowe Suwalki-Grodno oraz Grodno-Warszawa. W pierwszych dniach wojny przez obronę przeciwlotniczą Grodna zostały zestrzelone 2 niemieckie bombowce.

W połowie września w różnych miejscowościach na zachód od powiatu grodzieńskiego pojawiały się niemieckie patrole motocyklowe. Były one ostrzeliwane i odpierane przez patrole polskie. Grupa Operacyjna «Grodno», która miała chronić miasto od zachodu i północy, 10 września została rozwiązana, a jej jednostki skierowano do wzmocnienia obrony Lwowa. Zamiast niej utworzono zgrupowanie pod nazwą Obóz Warowny «Grodno».

Przygotowaniem zabezpieczenia obrony Wołkowyska przed podchodzącymi wojskami niemieckimi kierował gen. bryg. Wacław Przeździecki, dowódca Zgrupowania «Wołkowysk». Natomiast z upoważnienia gen. Olszyny-Wilczyńskiego przygotowaniem do obrony Grodna zajmował się mjr Benedykt Serafin w uzgodnieniu z dowódcą OW «Grodno» płk Bronisławem Adamowiczem i komen-

dantem miasta Romanem Safarem. Sporządzono szczegółowy plan obrony. W związku z szybkim posuwaniem się wojsk niemieckich na wschód, zaczęto przygotowywać miasto do walk ulicznych, szczególnie na wypadek wdarcia się oddziałów niemieckich do Grodna. Grażyna Lipińska wspomina: «W Grodnie po kilka razy na dobę huczą alarmy lotnicze, które często kończą się bombardowaniem. Mieszkańcy miasta kopią rowy przeciwlotnicze. Wzdłuż szerszych ulic i na placach ciągnie się falista ich linia, zmieniająca wygląd miasta. Przeszkolono żołnierzy i harcerzy Hufca ZHP Grodna w użyciu butelek z benzyną, które później okazały się bardzo skuteczne podczas obrony miasta przed Sowietami. Grodno przygotowywało się do obrony już od pierwszych dni wojny. Nikt jednak nie przypuszczał, że trzeba będzie bronić miasta – nie przed niemieckim Wehrmachem, lecz przed Armią Czerwoną idącą na Polskę od 17 września 1939 r. od Wschodu. W Grodnie pozostały nieliczne oddziały WP, gdyż główne siły garnizonu grodzieńskiego skierowano na front niemiecki».

Antypolska agitacja bolszewicka

Przed wybuchem II wojny światowej na wschodnich rubieżach RP nabrała szczególnych wymiarów agitacja bolszewicka i działalność komunistycznych dywersantów. Odnieśli oni pewne sukcesy w pozyskiwaniu zaufanych osób wśród ludności białoruskiej i żydowskiej. W niektórych wioskach zakładano «jacejki» partyjne, w miasteczkach powstały konspiracyjne «rajkomy», służyły one do prowadzenia antypolskiej działalności.

Sowieci nie szczędzili środków na dywersję polityczną, nielegalnie przemycali na tereny Polski swoją prasę i różne materiały propagandowe.

Były sekretarz KC KPZB M. S. Arechwa wspominał, że: «Grodno, Skidel oraz okoliczne miejscowości zajmowały ważne miejsce w zmaganiach o wyzwolenie Zachodniej Białorusi». Tylko że według spisu ludności, przeprowadzonego w 1939 r., powiat grodzieński łącznie z Grodnem i Skidlem liczył około 300 tysięcy mieszkańców o następującym składzie narodowościowym: 70% Polaków, 16% Białorusinów, 12% Żydów i 2% innych narodowości. Można przypuszczać, że owe co najmniej 70% mieszkańców Grodzieńszczyzny nie dążyło do żadnego wyzwolenia, ale również nie chciało zrozumieć tego, że żyje w zachodniej Białorusi. Natomiast Specbiuro przy NKWD rozpracowało taktykę prowadzenia dywersji zbrojnej na terenach wschodnich RP. Zakładano magazyny z bronią i amunicją dla przeprowadzenia antypolskich rebelii. Były przygotowywane szczegółowe instrukcje dla przyszłych dywersantów na wypadek wojny z Polską. Do antypolskiej akcji przygotowywały się bojówki komunistyczne, które pozostawały w ścisłym kontakcie z władzami so-



ANTONI ROŻKO Z RADZIWIŁEK, ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA 1939 R.
FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO PP. ROŻKÓW Z GRODNA



CZESŁAW ZAJKO Z SOPOĆKIŃ, ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA 1939 R.
FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO PP. ROŻKÓW Z GRODNA

wieckimi, a szczególnie z NKWD i sowieckim wywiadem wojskowym.

W Mińsku działała szkoła partyjna, w której intensywnie szkolono ludzi do prowadzenia działalności konspiracyjno-dywersyjnej w Polsce. Jednym z nich był Siergiej Prytycki, płonący nienawiścią do państwa polskiego. Po odbytych szkoleniu przerzucono go z powrotem do Polski na kierownicze stanowisko w słonimskim okręgu KPZB. Za przestępstwo kryminalne: oddanie strzału w sądzie do świadka koronnego, odbywał karę dożywocia. We wrześniu 1939 r. po wyjściu z więzienia przedostał się do Indury, gdzie stanął na czele struktur komunistyczno-dywersyjnych. Swoją nienawiść i wściekłość rewolucyjną wyładował mordując urzędników państwowych, nauczycieli, oficerów WP, osadników, duchownych. Na Grodzieńszczyźnie pozostały po nim lub z jego zarządzenia liczne mogiły ofiar ludobójstwa.

W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny członkowie podziemia komunistycznego otrzymali konspiracyjne przydziały mobilizacyjne do oddziałów zbrojnych. Obowiązki na czas wojny były im znane. Trzeba było tylko zachować ostrożność i czekać na hasło...

Atak sowiecki na Polskę 17 września 1939 r.

Rankiem tego dnia Związek Sowiecki bez wypowiedzenia wojny zaatakował Polskę, przekraczając zbrojnie wschodnią granicę na całej jej długości. Wkroczenie wojsk sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej było całkowitym zaskoczeniem dla władz i większości społeczeństwa polskiego, złamaniem prawa międzynarodowego, pogwałceniem wzajemnie podpisanego Traktatu Ryskiego, paktu o nieagresji, jak i wielu zobowiązań i konwencji podpisanych przez przedstawicieli obu państw. Na-

jazd zbrojny Armii Sowieckiej na wschodnie tereny Polski 17 września był skutkiem przestępczego paktu między Rzeszą Niemiecką a ZSRR, zawartym dnia 23 sierpnia 1939 r. Na początku września tegoż roku zostały podpisane tajne dyrektywy przez ludowego komisarza obrony ZSRR marszałka Woroszyłowa i szefa sztabu Armii Czerwonej Szaposznikowa, będące dokumentami operacyjnymi decyzji politycznych. Obie dyrektywy precyzowały zadania i kierunki uderzeń wojsk przeznaczonych do ataku na Polskę i wyznaczały termin agresji.

16 września 1939 r. Rada Wojenna Frontu Białoruskiego wydała rozkaz nakazujący jednostkom Armii Czerwonej wkroczenie na terytorium II Rzeczypospolitej i ostateczne rozbitcie walczącego z armią niemiecką Wojska Polskiego. W myśl założeń Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej Grupa Konno-Zmechanizowana komkora Iwana Boldzina, jako najsilniej-



Do 18 WRZEŚNIA 1939 R. SIEDZIBA SZTABU DOK III W GRODNIĘ. WIDOK WSPÓŁCZESNY

sza w składzie wojsk Frontu Białoruskiego, miała jak najszybciej poruszać się w głąb terytorium III Rzeczypospolitej z głównym kierunkiem uderzenia na Białystok i dalej – Warszawę.

Mimo bohaterskiego oporu zaszkodzonych batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza, miażdżąca przewaga Armii Czerwonej stosunkowo szybko zmusiła je do odwrotu lub zaniechania walki. Zdezorientowani i nieprzygotowani do takiego biegu wydarzeń dowódcy polscy zwracali się do swych przełożonych o dyrektywy w sprawie zachowania wobec Sowietów.

Naczelnym wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, w wydanej dyrektywie polecił, by «z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów». Kresy Wschodnie nie były przygotowane do odparcia ataku nowego wroga. Polska doktryna wojenna

nie zakładała wojny na dwa fronty i to w dodatku ze znacznie silniejszymi przeciwnikami. Dlatego też wszystkie możliwe jednostki liniowe zostały rzucone do walki przeciwko Niemcom. Te, które zostały na Kresach, nie posiadały większej wartości bojowej pod względem wykształcenia, wyposażenia i uzbrojenia. W zaistniałej sytuacji obrona rubieży wschodnich RP miała żywiołowy charakter. Dowódcy, którzy znaleźli się w bezpośredniej styczności z jednostkami Armii Czerwonej podejmowali decyzje na własną odpowiedzialność. Nie było wyboru – pozostawała walka lub niewola sowiecka.

Po kilku dniach marszu wojska sowieckie weszły w głąb terytorium II Rzeczypospolitej. Bez większych walk zajęli Nowogródek, Słonim, Wołkowysk, Oszmianę, Iwie, Lidę. Na tych odcinkach dochodziło wyłącznie do sporadycznych potyczek wycofują-

cych się pododdziałów KOP, zapasowych pododdziałów WP, policji lub samoobrony. Większe oddziały WP walczyły na froncie niemieckim. W Lidzie niewielki opór najeźdźcom stawiały nieokreślone grupy żołnierzy, policji i samoobrony polskiej. Natomiast 18 września około 800 żołnierzy Ośrodka Zapasowego w tym 200 ludzi z kompanii podchorążych udali się do Oran, skąd część transportem kolejowym przedostała się do Grodna. Samoloty z bazy lotniczej w Lidzie przekroczyły granicę lotewską, a część rzutu kołowego trafiła do Grodna.

Okolo południa 18 września w Oszmianie zebrala się znaczna część pułku KOP «Wilejka». W czasie odwrotu żołnierze zniszczyli wszystkie mosty i przewody telefoniczne. Po krótkim odpoczynku wydano rozkazy wymarszu w kierunku Wilna. Tak wspomina kpr rezerwy Wincenty Surynt: «Do-



GEN. BRYG. JÓZEF OLSZYNA-WILCZYŃSKI



GEN. BRYG. WACŁAW PRZEŹDZIECKI

wódca pułku zarządził przy wymarszu z miasta defiladę. Gdy maszerowaliśmy jako ostatni, w tej ostatniej dla nas defiladzie slychać już było szum czołgów za nami». Do narzuconej, krótkiej, ale zaciętej walki tegoż pułku z Sowiecami doszło w pobliżu miejscowości Juryszany. Mając odciętą drogę do Wilna, część żołnierzy próbowała przedostać się w kierunku Grodna. Jedyną na tamten czas, większą formacją na Grodzieńszczyźnie mogącą stawić skuteczny opór wojskom Armii Czerwonej było Zgrupowanie Kawalerii «Wółkowysk» gen. bryg. Wacława Przeździeckiego, którego główną siłę stanowiła 4-pulkowa (101., 102., 110. pułki ułanów oraz 103. pieszy pułk szwoleżerów) Rezerwowa Brygada Kawalerii «Wółkowysk» dowodzona przez plk Edmunda Helduta-Tarnasiewicza.

Późnym wieczorem 17 września zgrupowanie wyruszyło z Wółko-

wyska w kierunku Wilna w celu wzmocnienia obrony tego miasta. W dniu 18 września, będąc w Mostach gen. Przeździecki odbył rozmowę telefoniczną z generałem Józefem Olszyną-Wilczyńskim, a później z szefem sztabu DOK III plk Benedyktem Chlusiewiczem, podczas której zdecydowanie odrzucił radę w sprawie rozpuszczenia podległych żołnierzy, informując o swoim zamiarze marszu na Wilno.

Dalszy wymarsz wojsk nastąpił w godzinach wieczornych i trwał do rana 19 września, po czym zatrzymał się w okolicach Nowego Dworu i Ostryny.

Wobec informacji o zajęciu Wilna przez oddziały sowieckie gen. Przeździecki zarządził marsz na Grodno. W rejonie przemarszu wojsk zgrupowania działały liczne grupy dywersyjne, często kierowane przez oficerów sowieckiego wywiadu. Tworzono komuni-

styczne komitety, które rozpoczęły przejmowanie władzy w niektórych wsiach i miasteczkach.

Napadano na grupy polskich żołnierzy, często mordując ich w bestialski sposób. Rankiem 20 września siłami 102. pułku ułanów mjr Florkowskiego stłumiono akcję dywersantów komunistycznych w Ostrynie. Jedną z uzbrojonych grup dywersyjnych, liczącą około 60 osób na rowerach, w rejonie Skidel-Jeziory zaatakowała ciężki tabor Zgrupowania «Wółkowysk». W wyniku starcia wojsko straciło dwa pojazdy, poległ kpt. Józef Dąbrowski.

W odpowiedzi na akcję dywersyjną w Jeziorach 110. pułk ułanów spacyfikował to miasteczko, dokonując egzekucji schwytanych dywersantów. W tych okolicach do pułku dołączył szwadron marszowy Wileńskiej BK ppor. Ruszczyca. W rejonie wsi Dziembrowo pluton 101. pułku ułanów na czele

z rtm. Narcyzem Łopianowskim, wykonujący specjalne zadanie dowódcy pułku mjr Stanisława Żukowskiego, natknął się na oddział rozpoznawczy wroga, posiadający dwa czołgi. W wyniku starcia Sowieci zostali zmuszeni do odwrotu.

Maszerujące w stronę Grodna oddziały były wielokrotnie atakowane przez skomunizowane bandy i grupy dywersyjne. Byli zabici i ranni. Po drodze napotymano zwłoki zamordowanych żołnierzy i cywili. W trudnym marszu, prowadząc walki z uzbrojonymi dywersantami i nacierającą Armią Czerwoną, oddziały Zgrupowania «Wolkowsk» nocą z 20 na 21 września dotarły do Grodna. Był to ostatni skrawek broniących się przed wrogiem Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Propaganda sowiecka i uzasadnienie agresji

Jednostki Armii Czerwonej przeznaczone do agresji na Polskę zostały propagandowo «odpowiednio» przygotowane do realizacji zaborczych dyrektyw. W rozkazie Rady Wojennej Frontu Białoruskiego od 16 września 1939 roku znalazły się oficjalnie sformułowane motywy sowieckiej napaści. Jego autorzy stwierdzali w nim, że w okresie międzywojennym lud pracujący Zachodniej Białorusi i Ukrainy podlegał bezwzględnemu uciskowi i wyzyskowi ze strony polskich kapitalistów i obszarników. W rozkazie między innymi czytamy: «Idziemy nie jako zdobywcy, lecz jako wyzwoliciele naszych braci Białorusinów, Ukraińców i ludu pracującego Polski».

Równocześnie ze zbrojnym przekroczeniem granicy, polityczne instytucje wojskowe rozpoczęły na ziemiach polskich działalność propagandową wśród ludności cywilnej. Na zwoływanych wiecach dla miejscowej ludności wyjaśniano «pod jakimi hasłami przyszła» Armia Czerwona, starając się po-



ARMIA CZERWONA ZADAŁA CIOS POLSCE ZE WSCHODU

zyskać przychylność słuchaczy.

Politruacy sowieccy nie szczędzili pod adresem państwa polskiego, rządu i wojska przeróżnych kłamliwych oszczerstw, zarzutów i oskarżeń. Rozpowszechniano dużą ilość książek, broszur, gazet i ulotek, również w języku polskim, dotyczących polityki rządu sowieckiego, dyskredytacji ustroju przedwojennej Polski i «wyzwoleńczego» pochodu Armii Czerwonej.

Padaly między innymi takie wypowiedzi jak «Pańska Polska powinna zostać sowiecką», lub stwierdzenia «Zapłonęły dwory obszarnicze. Poprzez huk dział słyszymy wezwanie narodu białoruskiego: Na pomoc!».

W wydanej z tego okresu broszurze pod nazwą «K bieriegam Niemana» czytamy: «17 września 1939 r. granica dzieląca braci po krwi została zniesiona. Sowieccy czołgiści, kawalerzyści, piechota, żołnierze wszystkich rodzajów wojsk przyszli na pomoc pracującym Zachodniej Białorusi».

Pomimo wysiłków politruków, ludność polska na Kresach odbierała przybyszy ze Wschodu jako okupantów.

Z opowiadań starszego pokolenia, pamiętającego wrzesień 1939 r., żołnierze sowieccy, tak zwani

«pierwsi Sowieci» wyglądali żałośnie. Rażąco wyglądały obszarpane «lachmianiarskie» szynele, podarte buty, karabiny noszone niekiedy na sznurkach. Widoczna była ignorancja cywilizacyjna i kulturowa, prymitywizm niższych i wyższych szarż oraz ich rodzin. Czymś nadzwyczajnym w oczach przybyszy były posiadane u ludności zegarki, rowery, sprzęt gospodarczy lub biały chleb, masło na stołach, dostęp do tego w sklepach. Prawie w każdym przeciętnym mieszkańcu RP dostrzegano «burżuja». Zdawało się, że żony oficerów sowieckich występowały na balach w nocnych koszulach, zabranych ze sklepów polskich. Wszystko to w zupełności wystarczyło, by wyrobić pogląd o przybyszach ze wschodu, o materialnej i duchowej mizerności bolszewickiego świata, o «nawale bolszewickiej». Wojsko – wcześniej kłamliwie informowane przez propagandystów i politruków o sytuacji ludzi pracy w kapitalizmie – było zdumione kulturą i wysokim poziomem życia w Polsce, europejską atmosferą ulic, pełną swobody i radości życia młodzieżą, zwłaszcza zaś zaopatrzeniem sklepów. Oto okazało się, że «zniewoleni» żyli o wiele zamożniej niż «wyzwoliciele» ■

W Grodnie zostawiliśmy wszystko

Wspomnienia
z początków sowieckiej
okupacji

ZBIGNIEW MYŚLIICKI

Moi rodzice poznali się na Kujawach, gdzie ojciec pracował jako nauczyciel. W tym czasie rząd polski wystosował apel do nauczycieli, aby jechali na Kresy i tam zakładali szkoły. W 1921 roku moi rodzice w ramach tej akcji przyjechali do miasta nad Niemnem i tu w roku 1922 pobraли się. Ojciec był matematykiem po Uniwersytecie Petersburskim. W Grodnie objął stanowisko dyrektora gimnazjum miejskiego im. Henryka Sienkiewicza. Mama też była matematykiem po studium pedagogicznym i zaczęła pracować jako nauczycielka w gimnazjum żeńskim im. Emilii Plater.

Tu w Grodnie przyszli na świat moje siostry: starsza Jadwiga – w roku 1923, następnie w roku 1924 – Grażyna. Ja byłem najmłodszy w rodzinie – urodziłem się w roku 1932. Mieszkaliśmy w Grodnie szczęśliwie do września 1939 roku. Z rzeczy dramatycznych w naszej rodzinie była śmierć starszej siostry Jadwigi w 1936 roku, która zmarła na zapalenie otrzewnej podczas operacji na ślepą kışkę. Oprócz tej tragedii, mogę powiedzieć, że miałem naprawdę szczęśliwe dzieciństwo.

W 1939 roku 18 września przed bramami Grodna stanęły dywizje Armii Czerwonej. Grodno było jednym z najdłużej broniących się miast kresowych przed okupantem



RODZICE AUTORA WSPOMNIENI: LUDWIKA I WACŁAW MYŚLICCY W DNIU ŚLUBU 4 LIPCA 1922 R.



GRODNO W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

sowieckim. Jednak po krwawych bojach w nocy z 21 na 22 września Armia Czerwona zajęła miasto.

Jako syn nauczycieli wcześniej poszedłem do szkoły, było to w roku 1938, a miałem wtedy 6 lat. Do drugiej klasy już nie poszedłem, gdyż we wrześniu 1939 roku rok szkolny się nie rozpoczął. Poszedłem do szkoły dopiero w październiku i znowu do klasy pierwszej, ponieważ odbyła się reforma szkolna. Wszyscy zostaliśmy zgromadzeni w jednej z małych szkół, w szkole im. Królowej Jadwigi przy ul. Północnej w Grodnie. Uczyli nas nadal nauczyciele polscy. Stłoczeni uczyliśmy się na zmiany, tak jak to było w ZSRR, w warunkach koszmarnych, na podręcznikach z powycinanymi zdjęciami wielkich Polaków, ze skreślonymi nazwiskami. Najpierw musieliśmy je wszystkie zdać i dostaliśmy je z powrotem dopiero po tygodniu. Z podręczników usunięto wszelkie materiały, mówiące o naszej wielkości,

o państwowości polskiej.

Nie wiem, kto się tym zajmował, ale byli tacy, którzy mile witali Sowieców, wśród nich byli Żydzi, było też sporo innych szpiegów, prawdopodobnie im placowano za to. Byli też kolaboranci, którzy później chętnie współpracowali z Sowiecami i przede wszystkim donosili na znajomych, sąsiadów. Zrobili najwięcej szkody właśnie inteligencji polskiej, która na tych terenach mieszkała. Z takich ludzi utworzono milicję, chodzili oni z czerwonymi opaskami, byli «opiekunami» w różnych instytucjach. W każdej z nich był ktoś, kto poszedł na współpracę z władzą sowiecką. W szkole też była podobna sytuacja. Trudno mi dokładnie opisać szkołę sowiecką, bo ją słabo pamiętam. Lepiej pamiętam poprzedni rok szkolny, rok 1939 wyparłem z mojej pamięci, bo był przerażający.

Po sowieckiej okupacji zaczęły na naszą rodzinę spadać ciosy za

ciem. 5 października, w drugim tygodniu po wkroczeniu Sowieców, aresztowano mego ojca. Byłem w domu, gdy przyszło dwóch albo trzech NKWD-zistów, zapytali o ojca. Powiedzieliśmy, że jest w szkole, pojechali więc tam i przywieźli go, w domu zrobili rewizję i ojca zabrali. Mamy w tym czasie nie było w domu. Tamtego dnia widziałem ojca po raz ostatni, potem ślad po nim zaginął.

Gdy przyszli Niemcy do Grodna, to wyrzucili akta sowieckie z więzienia. Ludzie, którzy nas znali, a znało naszą rodzinę prawie całe Grodno – znaleźli je. Nasza niania i gosposia, która została w Grodnie po naszym wywiezieniu, przywiozła nam potem te akta – kartę więzienną ojca mam do dziś w domu. Tam jest napisane, że dostał 25 lat – był działaczem Obozu Zjednoczenia Narodowego, nazywanego OZON-em, opluwanego przez ówczesny reżim sowiecki. Napisane też było, że w czerw-

cu 1940 roku, czyli rok przed wojną z Niemcami, został przeniesiony do Mińska. Prawdopodobnie z mińskiego więzienia nikt nie ocalał. Starania mojej rodziny, by odnaleźć jakieś ślady po ojcu i w Armii Andersa, i u Sikorskiego, i u Berii w NKWD nic nie dały.

Poszukiwaliśmy ojca również przez Czerwony Krzyż, gdzie w 1946 roku pracowała siostra. Zrobiła wiele – wysyłaliśmy zapytanie do wszelkich jednostek na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych – zewsząd przychodziła odpowiedź: «Nie znamy», nikt go nie znał. Jediną wiadomość znalazłem w książce Karola Liszewskiego «Wojna polsko-bolszewicka 1939», który na stronie 75. wspomina mego ojca. Napisałem do niego, może on się zetknął z kimś, kto ojca znał. Odpowiedzi nie ma, nie jestem pewien, czy list doszedł.

Gdy ojca aresztowano, zostaliśmy sami. Mama chodziła do prokuratorów i prokurator pewnego dnia powiedział: «Myślicki jest właśnie zwolniony z więzienia». Mama uradowana przyleciała do domu. Jednak ojca nie było... Później nam powiedziano, że jak ich przygotowano do zwolnienia, jeden z Żydów, którzy byli w straży, powiedział: «Po co Myślickiego zwalniacie?». I ojca wycofano z tego szeregu. Tak opowiadali nam ludzie, zwolnieni tego dnia z więzienia grodzieńskiego. Dalszych losów ojca nie znamy.

Chodziłem dalej do szkoły, mama nadal była nauczycielką. W domu mieliśmy pięć pokoi. Teraz zimnych, okropnych, ale jeszcze były; ogromna kuchnia, duża łazienka z cynową wanną, z piecem na węgiel. Po zaaresztowaniu ojca przyjęliśmy do naszego domu dyrektorkę z mamy gimnazjum – panią Niedźwiedzka. Ją również aresztowano: inwalidkę, kulawą starszą panią. O niej wiemy, że



SYMBOLICZNY GRÓB WACLAWA MYŚLICKIEGO NA CMENTARZU FARNYM W GRODNI

umarła w więzieniu w Mińsku, bo przyszło o tym oficjalne zawiadomienie.

Następnie przyszedł do nas jeden z lejtantów na kwatere, potem sprowadził żonę, która przyjechała z córką Lubą, druga córka – Maja – później się urodziła. Nie można powiedzieć, że byli oni źli, po prostu byli źle wychowani, pro-

ści, ale starali się zachowywać jak najlepiej. Jak nas wywozili, to lejtantowa stała na ganku i rozpaczła. Jej mąż miał takiego pecha, że zabrano go na wojnę sowiecko-fińską. O tej wojnie teraz prawie się nie pisze, zaczęła się w roku 1939 i skończyła wielką klęską Sowieców. Czy on wrócił z tej wojny – nie wiem.

W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku przyszło od nas trzech NKWD-zistów, dwóch podoficerów z krótką bronią i jeden – z długą. Mama nie chciała mnie budzić, dopiero jak już prawie wszystko zostało spakowane – obudziła mnie. Powiedziano mi, że zabierają nas i wywożą. Dla mnie ośmioletniego chłopca perspektywa wyjazdu gdziekolwiek była atrakcją – zapakowałem więc swoje zabawki, jednak nie pozwolono mi zabrać pistoletów, a miałem bardzo piękną kolekcję pistoletów bez iglic, prawdziwych, bo byłem członkiem Ligi Obrony Przeciwlotniczej, miałem też własną maskę przeciwgazową. Dzisiaj przy wypełnianiu ankiet piszę: przed wojną – przynależność do LOP.

Raniutko załadowano nas do samochodów, pozwolono nam zabrać 50 kg bagażu na osobę. Mama była zaskoczona, nieprzygotowana. W domu była gosposia, o której już wspomniałem, Teofila Gryszkian, była też druga, która tej nocy nocowała u nas w domu – bona, mieliśmy oprócz tego kucharkę. Jadwiga Wierzel potem mieszkała w Ostrowcu Świętokrzyskim. Nauczycielom przed wojną powodziło się dobrze.

Przypadek sprawił, że NKWD-ziści nie zabrali tych dwóch niań z nami, bo były wypadki, gdy zabierano wszystkich obecnych w domu, a ci dostosowali się do listy, na której była tylko mama i nas dwoje z siostrą. Mama pakowała się jak na wakacje – same letnie rzeczy zabrała, może dlatego, że była wiosna. Zapakowano nas do ciężarówki i zawieszono na dworzec, a tam wsadzono do bydłowych wagonów. W wagonie były piętrowe nary z dwóch stron, na nich – słoma, leżeliśmy pokotem jeden obok drugiego. Pociąg stał w Grodnie przez trzy dni. Gosposia przynosiła nam jeszcze jedzenie, udawało się jej przebrnąć przez kordony.

W Grodnie zostawiliśmy wszystko...

Droga na nieludzką ziemię była długa i uciążliwa. W wagonie było około 30 osób, byli z nami m. in. Marchwicy, rodzina żydowskiego lekarza z Warszawy, on akurat przyjechał do Grodna do matki i tu ich zabrano, jechała z nami pani Krycińska z synem Jurkiem, żona porucznika Henryka Krycińskiego, zamordowanego w Katyniu, która bardzo się zaprzyjaźniła z mamą i była z nami przez cały czas w Kazachstanie. Razem stanowiliśmy jedną rodzinę. Jurek w lutym 1942 roku w pierwszym rzucie poszedł z Armią Andersa, potem mieszkał z rodziną w Ameryce, dokąd przeniósł się z Anglii, ze Szkocji, gdzie się ożenił po wojnie. Był uczestnikiem pierwszej linii w bitwie pod Monte Cassino.

Po trzech dniach stania w Grodnie pociąg ruszył na wschód i rósł z każdą stacją: w Słonimiu, Lidzie, Baranowiczach, Stołpcach i dalej w kierunku Homla. Pociąg osiągnął maksymalną długość, jaką mógł uciągnąć parowóz.

Dojechaliśmy do Homla. Nie pamiętam dokładnie stacji przeladunkowej, ale przeladowano nas do trochę obszerniejszych wagonów. W wagonie stała «koza» do ogrzewania, a za dyktą była dziura w dnie wagonu jako ubikacja. Jechaliśmy w zamkniętych wagonach. Do dziś pamiętam zamykanie tych drzwi na rollkach i zatrzaśkiwanie skoblem, okna były zakratowane. Dawano nam jeść na stacjach: coś podobnego do zupy oraz wrzątek. Jedzenie było nieregularne, ale nie byliśmy na razie głodni, bo mieliśmy jeszcze swoje jedzenie z Grodna. Ten fragment trasy w drodze do Kazachstanu pamiętam najmniej. Moja siostra spisywała dziennik z podróży, więc uważaliśmy, że w ten sposób nasze wspomnienia przetrwają. Niestety, dziennik Grażyny zaginął ■

Los ob

WITOLD IWANOWSKI

Ten niewielki skrawek polskiej ziemi położony w Gdańsku u ujścia Wisły jest miejscem symbolicznym, znanym bodajże na całym świecie. Na Westerplatte 1 września 1939 roku padły pierwsze strzały najkrwawszej wojny w dziejach ludzkości. W tym miejscu salwą z pancernika «Schleswig – Holschtein» rozpoczął się atak III Rzeszy na Rzeczpospolitą Polską. Przez siedem dni broniło się w okrążeniu ok. 200 polskich żołnierzy przeciwko co najmniej 2500 niemieckich, napierających z lądu, powietrza i morza.

Wśród bohaterskich obrońców Westerplatte byli i nasi ziomkowie z Kresów. Byli to żołnierze służby czynnej z jednostek Wojska Polskiego, stacjonujących w Lidzie, Baranowiczach, Mołodecznie, Wilnie i in.: Antoni Fedorczyk, Wiktor Bialous, Bolesław Gorbacz, Władysław Sobol, Wiktor Siemaszko, Bronisław Żuk, Edward Niekrewicz. Z tym ostatnim miałem szczęście spotkać się 30 lat temu.

Posłaniec Puszczy Lipiczańskiej

O tym, że w rejonie szczyńskim mieszka jedyny żyjący na Grodzieńszczyźnie obrońca Westerplatte, dowiedziałem

rońcy Westerplatte



OBECNY WYGLĄD PÓLWYSPU WESTERPLATTE

się całkiem przypadkowo w redakcji miejscowej gazety rejonowej. Edward Niekrewicz, zamieszkały, według moich rozmówców, we wsi Orli na obrzeżach Puszczy Lipiczańskiej. Chociaż była mroźna zima, natychmiast ruszyłem w drogę. W głowie miałem gotowy tytuł przyszłego artykułu «Bohater z Orli», która kojarzyła mi się z siedliskiem orlów. Na miejscu okazało się, że Niekrewicz mieszka wcale nie w Orli, a na pobliskiej kolonii o dość prozaicznej nazwie Pietraszki.

Zresztą i sam Niekrewicz odbiegał od typu bohatera, jakim go sobie wyobrażałem: był średniego wzrostu, szczupły, miał poorną zmarszczkami twarz. Podczas naszego spotkania miał na sobie podniszczony kożuch, a na nogach

rozdeptane filcowe buciory. Mimo to miał szlachetny wygląd. Przywitał nas przyjaznym uśmiechem jak starych znajomych, potem coś szepnął na ucho żonie i zrobił gest synowi. W niedługim czasie na stole pojawiła się jajecznicza na świeżym boczku, kiszona kapusta i ogórki, no i buteleczka miejscowej żubrówki.

– Do służby na Westerplatte przygotowała mnie Puszcza Lipiczańska – powiedział pan Edward – od wczesnego dzieciństwa chodziłem do lasu po jagody i grzyby, a potem z ojcem na polowanie.

W szeregach ludzkiego pułku piechoty

Żołnierz posiadający takie umiejętności jak Edward Niekrewicz od razu zwrócił na siebie uwagę prze-

łożonych 77. p.p. stacjonującego w Lidzie. Do tej jednostki został powołany dla pełnienia służby czynnej na początku 1939 roku. W toku służby opanował pełny kurs nauki piechura, doskonale strzelał jak z broni własnej tak i z karabinów ręcznego oraz maszynowego. Odpowiadał wymogom, stawianym żołnierzom składnicy wojskowej na Westerplatte, gdzie «mogą służyć tylko żołnierze wysokich kwalifikacji moralnych, o wyrobieniu społecznym i niewątpliwym patriotyzmie». Wymogi te przytaczam za ich autorem mjr Stanisławem Fabiszewskim, poprzednikiem bohaterskiego dowódcy Westerplatte mjr Henryka Sucharskiego. – Pozostał mi na zawsze w pamięci takim, jakim ujrzałem go po raz pierwszy na placu apelowym,



EDWARD NIEKREWICZ

kiedy przemawiał do nas, świeżo przybyłych żołnierzy – tak określił swoje wrażenie ze spotkania z dowódcą placówki pan Edward.

Już po kilku dniach nawiązał znajomość z tymi, kto pełnił służbę na Westerplatte. Byli to chłopcy spod Mołodeczna, Nowowilejki, Wilna i innych jednostek kresowych. Był tu i ziomek z pobliskiej Iwieszczyzny – Jan Romach. Natomiast trzon załogi stanowili żołnierze z II Dywizji Piechoty Legionów z Kielc wraz z dowódcą por. Pająkiem.

Przybycie «konia trojańskiego»

Ranek 25 sierpnia 1939 r. zaskoczył całą załogę Westerplatte, ponieważ naprzeciwko polskiej składnicy tranzytowej zacumował potężny niemiecki pancernik «Schleswig – Holschtein». Był on najeżony lufami armat 250 mm, w kadłubie mieścił setki uzbrojonych żołnierzy Wehrmachtu, gotowych w każdej chwili rzucić się do opanowania tego skrawka polskiej ziemi.

Statek był rzeczywistym «koniem trojańskim» w XX-wiecznym wydaniu. – Od tego momentu trwało ostre pogotowie bojowe – wspominał Niekrewicz. – Spaliśmy na stanowiskach bojowych nawet w okopach, przy karabinach maszynowych, nie zdejmując mundurowania, a niekiedy nawet i butów.

W piątek 1 września nad ranem po czwartej, gdy zaczęło widnieć, nieoczekiwanie padł strzał z pistoletu. Niekrewicz w tym czasie pełnił służbę na wartowni nr 1, natychmiast zameldował przełożonemu, ten odpowiedział, że wszystko słyszał osobiście. Dopiero po jakichś 25 minutach powietrzem targnął ryk artylerii pokładowej pancernika, dopełniony turkotem karabinów maszynowych i eksplozją granatów. Na oczach naszego ziomka rozpoczynała się wojna polsko-niemiecka, a faktycznie – II wojna światowa.

Celem pierwszego niemieckiego ataku na Westerplatte było zaskoczenie. To jednak się nie udało. Nasi żołnierze bohatersko bronili skrawka polskiej ziemi. Obrona trwała przez siedem długich dni i nocy. «Ze zmęczenia zamykały się nam oczy – mówił pan Edward. – Brakowało nam picia i jedzenia, środków opatrunkowych, podstawowych leków do ratowania rannych. Nie mieliśmy zmian na placówkach bojowych. Nie obcy nam był zwyczajny w takich warunkach strach i zwątpienie. Lecz każdy z nas rozumiał: oddać polskiej placówki w żadnym wypadku nie wolno».

Jeszcze się Polsce przydacie

Zmasowany atak niemiecki w godzinach porannych 7 września i wyeliminowanie systemu obrony kolejnych placówek obronnych zdecydował o poddaniu się. – Żołnierze nie chcieli w to wierzyć, niektórzy nawet płakali, niszczyli broń. Ja roztrzaskałem swój kara-



ŻOŁNIERZE WOJSKOWEJ SKŁADNICY TRANZYTOWEJ. 1939 R.

bin o schody koszarowe, a potem rzuciłem go do rowu. – Jeszcze się Polsce przydadacie – brzmiały ostatnie słowa dowódcy placówki mjr Sucharskiego, skierowane do pozostałych przy życiu członków załogi.

Już jako jeńców wieziono ich samochodami do koszar niemieckich na Biskupiej Górze. Rozwścieczeni gdańscy Niemcy czekali na nich obok szosy, unosiły się pięści z kijami, wznoszono okrzyki: «Dajcie ich nam!», lecz eskorta z kompanii szturmowej nie dopuściła do znieważania, opluwania i bicia. Wszystkie te przeżycia na zawsze pozostały w pamięci polskiego żołnierza, lecz nie wywołały chęci zemsty, kiedy to już jako żołnierz Ludowego Wojska Polskiego dochodził zwycięsko do Szczecina. Po prostu żał mu było tych wystraszonych, zgłodniałych cywili niemieckich, ciągle powtarzających «Hitler kaput!».

Zanim do tego doszło, był punkt rozdzielczy jeńców polskich, skąd ich kierowano do cięż-

kich prac przeważnie u chłopów na terenie Prus Wschodnich. U jednego z nich, najbardziej wymagającego i agresywnego, pracował Edward Niekrewicz. Po jakimś czasie gruntownie podupał na zdrowiu, lecz to nie było podstawą do żadnej ulgi. Codziennie polskich jeńców pędzono do katorżniczej pracy w polu bez względu na pogodę. Doszło nawet do tego, iż bezsilnego, prawie nieprzytomnego Niekrewicza Niemiec kazał porzucić na kartoflisku w jesienny deszczowy dzień. – Niech zdycha polska świnia – zdecydował.

Polscy robotnicy przemysłowi, pracujący po sąsiedzku, nie dali rodakowi zginąć. Podnieśli Edwarda z ziemi i odprowadzili go do szopy, gdzie mieszkali sami. Po pewnym czasie poczuł się lepiej, jednak musiał wracać do poprzedniego gospodarza. Tamten osłupiały patrzył na przybysza, nie wierząc własnym oczom. – A więc żyjesz ty, polski nierobie! – wycodził przez zęby.

Niebawem Niekrewicza skiero-

wano na komisję lekarską. Lekarze zdecydowali, że polski jeńiec już żadnej wartości dla Reichu nie przedstawia. Zwolniono go.

Wróg niejedno miał oblicze

Dzięki pomocy polskich kolejarzy Edward dostał się do stron rodzinnych. Tu też trwała wojna, chociaż fronty były daleko. Tu na ziemi szczuczyńskiej istniały jakby trzy władze: partyzantka AK-owska i sowiecka, i okupujący kraj Niemcy. Z tą tylko różnicą, że jedni przechodzili nocą, a kolejni – w dzień. AK-owskie patrole nieraz docierały do Orli jak również do Pietraszek. Bywali w domu Niekrewiczów, rozmawiali z Edwardem. Razem z nimi przychodziła Polska: polska mowa, mundury, rogatywki z orłem nad daszkiem u każdego. – Wyzdrowiejesz, Edziu, z chęcią przyjmujemy ciebie w swoje szeregi.

Za kilka dni zawitali do Pietra-



DZIAŁANIA WOJENNE NA WESTERPLATTE

szek partyzanci sowieccy ze znanego zgrupowania Kapusty, które było przerzucone ze wschodniej Białorusi do Puszczy Lipiczańskiej celem stworzenia wrażenia masowości sowieckiej partyzantki w Zachodniej Białorusi. Sowietci przeprowadzili się przez Niemen, który stał się rzeką niezgody. Prowadzili akcje aprowizacyjne, zabierali u miejscowych chłopów, co się dało, siejąc postrach i pożogę. AK-owcy występowali zbrojnie w obronie zagrożonej ludności. Nieraz dochodziło do zbrojnych starć, a nawet wielogodzinnych bojów.

Okupanci niemieccy uważali siebie za prawowitą władzę. Ściągali tzw. kontyngenty z chłopów, pędzili ludzi na przymusowe roboty w lesie i na drogach. Naturalnie, że każda z istniejących na ziemi szczuczyńskiej władz miała swoich sympatyków oraz szpicli, agentów i zwykłych donosicieli. Ofiarą tego stanu rzeczy stała się rodzina Niekrewiczów. Latem 1943 roku ledwie uszła z życiem, kiedy to nocą nieznani sprawcy spalili całą ich zagrodę. Wróg na tych terenach niejedno miał oblicze i nie zawsze występował w niemieckich mundurach.



POMNIK OBRÓNCOM WESTERPLATTE

Ponownie na wojnie

Ponownie polski mundur włożył Niekrewicz latem 1944 roku, jednak orzełek na jego rogatywce miał jakiś dziwny kształt i był bez korony. Oficer polityczny w jakimś dość dziwnym polsko-rosyjskim «dialekcie» wytłumaczył Edwardowi, że to orzeł proletariacki. Pod tym orłem i biało-czerwonym sztandarem szturmował szeregowiec LWP Niekrewicz Wał Pomorski, walczył na ulicach Kołobrzegu, wyzwalał miasta i wsie pomorskie. Szczęśliwie dotarł do Szczecina i tam oddał ostatnie salwy ze swego PPSZ w maju 1945 roku.

Po wojnie

Po demobilizacji wrócił Edward w rodzinne strony. Jakiś czas pracował na własnej gospodarce, ale niebawem zaczęła się kolektywizacja. – Przyjechał z rejonu taki «upolnomocziennyj», a z nim oddział uzbrojonych osobników, wkroczyli do domu, położyli na stole rewolwer i PPSZ, a obok kartkę papieru z gotowym podaniem. No więc nie było rady – podpisałem, zostałem kolchoźnikiem.

A w kolchozie, jak to w kolchozie: pracy po same uszy, a płaca jak wypadnie. Nieraz się zdarzało, że cały sezonowy zarobek przynosił Edward w worku za plecami. Jak tylko zaczęło się oswajanie ziem obłożnych i ugorów w Kazachstanie, wyjechał tam z całą rodziną. Osiadł nieopodal chińskiej granicy, ale niebawem zaczęły się incydenty zbrojne na granicy sowiecko-chińskiej. Stary żołnierz wyczuł niebezpieczeństwo: wiec znów wojna. Podrośli trzej jego synowie: Jurerek, Gienek oraz Julian. Nie mógł dopuścić do tego, by doczekali się swego Westerplatte we wschodnim wydaniu. Rzucił więc w popłochu cały swój dobytek i powrócił z rodziną do ojczystych Pietraszek.

W 40. rocznicę obrony Westerplatte pan Edward otrzymał zaproszenie z Polski na uroczystości z tej okazji. Jednocześnie dowiedział się o wspaniałej nagrodzie – krzyżu Virtuti Militari, którym został odznaczony za bohaterstwo podczas obrony Westerplatte. Lecz z powodu choroby nasz bohater do Polski nie pojechał.

W pamiętnym apelu marszałek Rydz-Śmigły złożył obietnicę nadania wszystkim obrońcom Westerplatte krzyży Virtuti Militari. Po 50 latach obietnica została spełniona. Sejm RP VIII kadencji w 1989 roku przyznał 65 obrońcom, żyjącym w kraju i za granicą te najwyższej rangi odznaczenia ■

Przemysłowe zabytki Grodna



GRODNO NA POCZĄTKU XX W.

Na grodzieńskim bruku

Jak i czym wykładano ulice w dawnym Grodnie

ANDREJ WASZKIEWICZ

Jeszcze kilka lat temu na ulicach i placach w centrum Grodna można było widzieć dużą ilość płytek betonowych z miłym sercu napisem «Magistrat miasta Grodna». W ciągu prawie 70 lat przeszły po nich miliony nóg. Wydawało się, że płytki z polskich czasów są zrobione nie z betonu, lecz wyciosano je z granitu. Stąpając po nich odczuwało się dotyk historii...

Mogły jeszcze długo nam służyć. Niestety, w latach 2006–2008 bez żadnego na to uzasadnienia zamieniano piękne stare płytki współczesnym brukiem betonowym. Ale już dzisiaj, dopiero po pięciu latach chodzenia po nim, wygląda on gorzej, niż wyglądały przedtem 70-letnie płytki ze znakiem magistratu miasta.

Kto dzisiaj pamięta o producentach wspaniałego bruku magistrackiego w Grodnie i o brukarzach? A przecież prawie każdego dnia idąc starymi ulicami Grodna, na razie... jeszcze, dosłownie dotykamy pracy ich rąk. Dlatego warto poświęcić chociaż kilka słów mozolnej pracy brukarzy.

Dlaczego «bruk»

Pod słowem «bruk» rozumiemy pewną przestrzeń gruntu, ułożoną kamieniami naturalnymi lub sztucznymi, kostkami drewnnymi, płytami żelaznymi lub innym materiałem dla nadania powierzchni większej wytrzymałości. Brukowanie ulic i dróg w miastach było znane jeszcze z czasów starożytnych. Później jednak zostało ono zapomniane i odrodziło się ponownie w Europie dopiero po roku 1100.

Polskie słowo «bruk», występuje ono również w tej samej postaci w języku białoruskim, ma pochodzenie niemieckie i w tłumaczeniu

oznacza «most». Wywodzi się stąd, że w miastach średniowiecznych stan ulic był bardzo zły i w porze dżdżystej trudno było przejść nawet z jednej strony ulicy na drugą, dlatego w pewnych miejscach kładło się dyle drewniane i w ten sposób powstawały «mosty» uliczne. Z czasem zaczęto całą ulicę wykładać drewnem, a później – kamieniem.

Bruk na ulicach Grodna

W Grodnie ulic początkowo w ogóle nie brukowano, a chodniki miejskie były drewniane. Latem 2006 roku resztki takich chodników prawdopodobnie z XVI–XVII w. wykopano podczas prac ziemnych na Placu Sowieckim.

Dopiero w roku 1627 król Rzeczypospolitej Zygmunt III każe w mieście brukować ulicy. Dla wozów z ładunkiem król też ustalił specjalny podatek, nazywany «brukowym». Ale nawet po stu latach od edyktu królewskiego większość ulic Grodna tonęła w błocie, a zapotrzebowanie na pracę brukarzy było bardzo nieduże. Gdy w roku 1752 magistrat miasta wreszcie zdecydował się na większe prace przy uporządkowaniu Rynku miejskiego, okazało się, że w Grodnie po prostu nie ma specjalistów od brukowania. W związku z tym władze miejskie musiały wydać spore pieniądze na zaproszenie brukarzy aż z Wilna.

Akurat od połowy XVIII stulecia rozpoczęła się epoka tak zwanych «kocich łbów», czyli zwykłego bruku. Taki bruk polegał na układaniu jeden przy drugim zwykłych polnych kamieni w rezultacie czego układano niezbyt wygodną, ale całkiem przydatną do przemieszczania się ulicę lub drogę. W ciągu trwających całe stulecie prac, w drugiej połowie XIX wieku centrum Grodna już prawie całkiem zabrukowano. To znacznie polepszyło stan sanitarny miasta (śmiecie już nie były po prostu wdeptywane w ziemię), ale i powstały dla grodnian nowe niedogodno-



PRACOWNICY WYTWÓRNI BRUKU W GRODNI. KONIEC LAT 30-CH XX W.

ści. Brukowane ulice dawały możliwość zwiększania szybkości zaopręgów, co powodowało olbrzymi wzrost hałasu i drgań. No cóż, była to niezbędna ofiara na korzyść postępu technicznego!

Od lat 80-ch XIX wieku w bogatszych miastach, jak na przykład w Warszawie, zaczęto brukować ulice o wiele trwalszą i wygodniejszą kostką granitową. W naszym mieście taką kostkę kładło się tylko na mostach, w tym na Starym Moście przez Niemen. Jeśli ktoś dzisiaj zechce zobaczyć, jak ona wyglądała – powinien udać się na plac Lenina. Mianowicie tu w latach 80-ych ubiegłego stulecia wykorzystano ten niezwykle kosztowny materiał budowlany, który poprzednio został zdjęty ze Starego Mostu.

Arcydzieło brukarskie – płytka betonowo-granitowa

Na początku XX stulecia pojawił się w Grodnie bruk betonowy. W czasach zaboru rosyjskiego sprowadzano go nawet z Charkowa i dopiero w okresie międzywojennym zaczęto go produkować na szeroką skalę w Grodnie. Przy ulicy Niemeńskiej ze środków magistratu miasta założono betoniarnię, w której zaczęto produkować płytki betonowe z napisem «Magistrat miasta Grodna».

Można sobie pomyśleć, że główną tajemnicą trwałości tych płytek był cement bardzo wysokiej jakości. A jednak – nie. Najważniejszym było bardzo dokład-



Jan LELEWICZ

**KOSTKA BETONOWO-GRANITOWA Z ROKU 1938 NA DAWNEJ DOMINIKAŃSKIEJ,
A OBECNIE ULICY SOWIECKIEJ W GRODNI**

ne, szczególne przestrzeganie wszystkich wymagań technologii przy produkowaniu bruku betonowego. W tym celu najpierw szukano bardzo dobrego piasku, który dodatkowo jeszcze kilka razy przesiewano. Później do piasku dodawano cement i odrobinę wody. Beton zalewano do form metalowych i od razu przykrywano go tkaniną, żeby ta ostatnia wyciągnęła z niego wodę. Kiedy tkaninę się usuwało, płytka trafiała do specjalnej formy z napisem «Magistrat miasta Grodna», była tam wielka ilość otworów, przez które wyciekała woda. Właśnie dlatego stare kostki betonowe są pokryte siatką kropek, są to ślady po tych otworach. Ale i to jeszcze nie wszystko. Po upływie doby przycisk usuwano, a płytki znowu przykrywano tkaniną. Po dziesię-

ciu dniach płytki na cały miesiąc zostawiano pod gołym niebem i czas od czasu polewano wodą. Po miesiącu, po tych wielu czynnościach, betonowy bruk był prawie tak samo twardy jak kamień naturalny.

Przed II wojną światową w naszym mieście powstało wręcz arcydzieło przemysłu brukarskiego – bruk betonowo-granitowy, który do dziś nie został przekroczony w swojej jakości. Robiono go podobnie jak i betonowy, tylko do górnej jego warstwy dodawano kawałki naturalnego kamienia. W sezonach budowlanych lat 1938-1939 wybrukowano taką kostką dwie ulice Grodna: Dominikańską (teraz ul. Sowiecka) oraz ulicę Elizy Orzeszkowej, gdzie ona leży, na szczęście, do dnia dzisiejszego.

Wykładanie ulic brukiem, a zwłaszcza kostką granitowo-betonową, potrzebowało dużej siły fizycznej oraz dobrego opanowania szeregu dość skomplikowanych czynności. Brukarze pracowali kłęcząc na kolanie i przesuwając się do tyłu wraz z postępem robót. Co kwadrans brukarz miał pięcimiutowy odpoczynek. Kamienie lub kostkę dostarczał pomocnik, który układał je w stos za brukarzem tak, by ten mógł wybrać ze stosu właściwy kamień. Oprócz tego kostkę granitowo-betonową trzeba było układać na dobrze przygotowany grunt i obowiązkowo po przekątnej do chodników ulicy, żeby koła pojazdów nie jeździły wzdłuż miejsc łączenia się poszczególnych kostek. Narzędzia brukarskie były od dawien dawna bardzo proste i niewiele zmieniały się w ciągu wieków. Były nimi: młotek brukarski – perlik, kielnia, mała motyka do osadzania kamienia w podłożu oraz dobnia do ubijania materiału brukarskiego dla lepszego osadzenia go w piasku.

Po II wojnie światowej produkcja takiego bruku już nigdy się nie odrodziła, chociaż aż do końca lat 50. poprzedniego stulecia brukowanie ulic w Grodnie było tańsze niż asfaltowanie. W latach 80-tych XX w. próbowano znowu rozpocząć produkcję kostki granitowo-betonowej, jednak po jakimś czasie stwierdzono, że jej koszty będą zbyt wysokie.

Dzisiaj przestrzeń ostatnich brukowanych ulic miasta nieublaganie się zmniejsza. Parę lat temu zniszczono prześliczną brukowaną ścieżkę na cmentarzu Farnym w Grodnie, prawie o 100 metrów zmniejszono brukowane pokrycie ulicy Elizy Orzeszkowej. Dodatkową przykrość sprawia to, że stara kostka «ładuje» na willach zamożnych grodnian, czasami – przy różnych urzędach na peryferiach miasta. A grodnianie i zwiedzający nasze miasto turyści, muszą chodzić po asfalcie i współczesnym nietrwałym i niemającym żadnych walorów estetycznych – bruku betonowym ■

Szlakiem przemysłowych zabytków Grodna

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

W ramach VI Tygodnia Nieformalnej Edukacji pod hasłem «Nieformalna edukacja i rozwój regionalny» w Grodnie w dn. 24 września – 2 października odbyło się kilka ciekawych wycieczek krajoznawczych. Organizatorem tej imprezy edukacyjnej jest Obwodowe Społeczne Zjednoczenie Młodych Naukowców «VIT».

Artykuły o przemysłowych przedsiębiorstwach Grodna końca XIX – początku XX stulecia autorstwa historyka Andreja Waszkiewicza czytałam w «Magazynie». Więc wybrałam się na wycieczkę, żeby zobaczyć je na własne oczy. Andrej Waszkiewicz jako przewodnik zauroczył uczestników wycieczki błyskotliwą znajomością tematu, miłością do Grodna, jego historii i zabytków.

Wycieczka rozpoczęła się przy browarze, wcześniej będącego pałacem Sapiechów, a potem własnością książąt Ogińskich. Smutny widok kilku niszczących budynków browaru w centrum miasta wywołuje u mieszkańców Grodna i turystów na przeciągu ostatnich kilku lat pytanie: a co dalej z tym historycznym zabytkiem? Andrej przypomniał nam historię browaru oraz opowiedział o ewentualnych możliwościach zagospodarowania tej placówki. Byłoby cudownie widzieć tu centrum informacji turystycznej, hotel i pub z «żywym» piwem.

Kolejnym tematem wycieczki były młyny oraz tartaki. Niestety, to już miejsca zapomniane przez grodnian. Jako zakłady przemysłowe odegrały one dużą rolę w rozwoju miasta i przez wieki służyły grodnianom. Nie zachowały się młyny na Horodniczance ani na lewym brzegu Niemna, nie ma też wiatraków ani młynów parowych. A jednak krajobrazu z wiatrakiem jest żal!

Przykładem jednego z pozostałych oraz czynnych przedsiębiorstw przemysłowych jest Fabryka Wyrobów Tytoniowych braci Szereszewskich. Fabryka w tym

Zabytkami są nie tylko świątynie, pałace i zamki, ale także dawne zakłady przemysłowe

roku obchodziła jubileusz 150-lecia. Produkcji tej fabryki nie polecam, bo palenie papierosów zdrowiu i urodzie szkodzi. Mimo to fabryka tytoniowa była i jest jednym z najbardziej znanych zakładów przemysłowych Grodna.

Następnie poszliśmy szlakiem wzdłuż kolei, bo jak wiadomo, możliwość szybkiego dostarczenia oraz odbioru towaru jest motywacją dla stworzenia oraz rozwoju przedsiębiorstw. Oczywiście jest fakt, że powstanie kolei przyczyniło się do rozwoju miasta.

Przewodnik opowiedział nam o «żółtej cegle», produkowanej w Stanisławowskiej cegielni i ta in-

formacja była dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Choć dawno się zastanawiałam, podróżując po Europie Zachodniej, dlaczego większość budynków sakralnych lub innych budynków jest zbudowana tam z czerwonej cegły, a u nas – z żółtej. Dowiedziałam się, że to z powodu naszej miejscowej żółtej gliny.

Słuchając opowieści o dawnych przedsiębiorstwach Grodna, dowiedziałam się o ciekawych fachach takich jak kaflarz, młynarz. Można tylko sobie wyobrazić, jak wyglądała ciężka praca wicinników, oryli, flisaków, którzy w niebezpiecznych warunkach dostarczali towary aż do Królewca i innych miejsc w Europie.

Smutną informację o utraczonych zabytkach przemysłowych, zburzonych domach o wartości historycznej i architektonicznej, zdestrukturyzowanych sadach, ogrodach i placach rekompensowało wycieczkownikom piękne jesienne słońce, w którym kąpały się żółknące drzewa i już mało soczysta zieleń trawy. Odrobinę optymizmu można by zaczerpnąć z faktu, że na gmachach byłej Fabryki Kart do Gry oraz kaflarni Stanisławowskiej umieszczone są tabliczki, przypominające o tym, że budowle mają wartość kulturalną i historyczną i to ich chroni przed wyburzeniem.

Historię miast w zasadzie poznaje się zawsze tak samo, według tego samego schematu. Tym razem historia, opowiedziana przez przewodnika Andreja Waszkiewicza była inna. Zabytkami są nie tylko świątynie, pałace i zamki, ale także dawne zakłady przemysłowe ■

Dlaczego znowu wyrabują drzewa?

Drzewa dla mieszkańców miast są bardzo potrzebne, gdyż są one «płucami» miast. Dla dobrego samopoczucia i zdrowia każdy mieszkaniec powinien mieć kilka drzew w mieście. Jeżeli to pomnożyć przez ilość mieszkańców, to wyjdzie duży las. W normalnych krajach władze miast dbają o zieloną płuca, bo troska o obywateli i ich zdrowie to obowiązek rządzących. Na usunięcie drzewa musi być zgoda urzędu miasta. Jeżeli nie ma innego wyjścia i drzewo trzeba wyciąć, to w innym miejscu trzeba posadzić nowe. Widziałem za granicą, jak trwa budowa, a drzewa są zasłonięte, gdy budowa się skończy – drzewa pozostają na swoich miejscach. Co robi się w Grodnie? – od razu wyrabują.

Tego lata znowu dużo drzew wyrabano podczas remontu ulic w dzielnicach Forty i Przesiółka, najczęściej bez żadnego uzasadnienia.



IRENA WALUŚ

CO ROKU SPORE ILOŚCI DRZEW ZNIKAJĄ Z NASZEGO KRAJOBRAZU

Dlaczego tak się dzieje?

Mieszkam na Dziewiatówce, tam pozostawały oazy zielone po wsiach, które już są w granicach miasta, czasami kawalek czyjegoś

sadu. Rosły drzewa, były jak pamięć po ludziach, którzy dawniej tu mieszkali. Ale ich już nie ma...

KAZIMIERZ Z GRODNA

Czy Białoruś pamięta o Ignacym Domeyce?

W następnym roku przypada 210. rocznica urodzin naszego słynnego ziomka Ignacego Domeyki. W dalekiej odległości od współczesnej Białorusi w Chili do dnia dzisiejszego pamiętają o najbardziej znanym Polaku w Ameryce Południowej, który tak dużo zrobił dla Chilijczyków. Za oceanem, w Chili jest miasto Puerto-Domeyko, nie mówiąc już o muzeum, pomnikach, uniwersytecie.

A jak jest w kraju ojczystym? Czy jest muzeum mu poświęcone, a może są ulice i place nazwane na cześć słynnego ziomka? Dlaczego nie ma należytej pamięci w ojczyźnie o tak wybitnej osobowości?

BOGDAN SAWKO,
GRODNO

Szanowni Czytelnicy!

Dziękuję za listy do redakcji świadczące o pozycji społecznej autorów, o Waszej trosce o ziemię ojczystą, o wspólną historię i pamięć o zasłużonych rodakach.

W najbliższych «Magazynach» będą artykuły o podstawach prawnych dotyczących zachowania i wyrąbywania drzew w miastach, a także artykuł «Dlaczego umierają kasztany». Natomiast publikacja o Ignacym Domeyce będzie w następnym roku, ale już teraz szlakiem sławnego rodaka po Białorusi wyjechał nasz niestrudzony korespondent Bernard Pakulnicki z Horodziei. Artykuł o jego wędrówkach śladami Domeyki zostanie opublikowany w jednym z najbliższych «Magazynów».

IRENA WALUŚ



Kościół pw. św. ALEKSEGO W IWIEŃCU

Przykazanie pierwsze



Ks. JERZY MARTINOWICZ

Przykazania Boże to zasady moralne spisane palcem samego Boga na dwóch kamiennych tablicach (Wj 31,18; Pwt 9,10), które zostały przekazane Izraelitom na górze Synaj, podczas wędrówki z Egiptu do ziemi obiecanej. Mimo, iż przykazania zostały przekazane na ręce narodu izraelskiego, obowiązują one każdego człowieka, który wierzy w jedynego Boga i przyjmuje Jego propozycję zbawienia.

Do dnia dzisiejszego treść przykazań wciąż obowiązuje w niezminionej formie. Warto zaznaczyć, że sam Pan Jezus, Apostołowie i pierwsi chrześcijanie przestrzegali tych samych przykazań nadanych na Synaju. Chrystus w ciągu swojego ziemskiego życia przestrzegał wszystkie dziesięć przykazań (Wj 20,1-17), dlatego później o Nim napisali, że «grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstęp» (1 Ptr 2,21.22).

Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną

To przykazanie ustala ludziom hierarchię wartości. Bóg się upomina, że powinien być na pierwszym miejscu w życiu każdego człowieka. Dopiero na drugim miejscu społeczność czyli inny człowiek,

na trzecim «ja» jako jednostka, a na czwartym – nierozumne stworzenia i środowisko. Dopiero wtedy życie nasze będzie uporządkowane.

Szczególnie w dzisiejszych czasach wiele ludzi ma swojego bożka, który zastąpił im prawdziwego Boga. Mieć innego boga to oddawać najwyższą cześć komukolwiek lub czemukolwiek innemu niż Bóg. Takim obiektem największego zainteresowania i miłości może być drugi człowiek. Jezus w Ewangelii przypomina: «Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien» (Mt 10,37). Człowiekowi także może przysłonić Boga zwykle niewinne zwierzątko, któremu całymi dniami będzie poświęcał swój wolny czas.

Człowiek może też «chorować» na gromadzenie skarbów na ziemi. Nowoczesny dom, piękny samochód czy inne skarby mogą wejść w miejsce Pana Boga. Mamon – miłość do pieniędzy może zawładnąć człowiekiem całkowicie. Ewangeliczny młodzieniec był bardzo przywiązany do bogactwa i kiedy Jezus mu sugerował zostawić wszystko i pójść za Nim, niestety nie był na to przygotowany i pewnie przeżywał ludzki dylemat.

Obserwując sferę życia ludzkiego, da się zauważyć, że dzisiejszym bożyszczem dla człowieka staje się często praca, gdy wpada on w przesadny pracoholizm, za którym nie widzi świata i piękna nadprzyrodzonego, albo odwrotnie – bożkiem jest lenistwo. Człowiek nie raz oddaje się jedzeniu i picciu. Dla niego bożkiem staje się obżarstwo albo alkoholizm – «bogiem ich jest brzuch» (Flp 3,19). Także ideologia, np. filozofia przyjemności, może stać się swoistym bożkiem.

Albo jakiś przywódca czy twórca współczesnego ruchu może stać się idolem, którego jednostka stara się naśladować, biorąc przykład postępowania, myślenia i działania.

Pierwsze przykazanie Boże przypomina nam o wypływającym z wiary i miłości do Boga obowiązku służenia Mu. Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia, że służyć Bogu i oddawać Mu pokłon można przez adorację, modlitwę, ofiarę, przyrzeczenia i śluby (KKK 2135).

Przeciwko pierwszemu przykazaniu grzeszy także ten, kto wierzy w różnego rodzaju zabobony. «Zabobon jest wypaczeniem kultu, który oddajemy prawdziwemu Bogu. Przejawia się on w bałwochwalstwie, jak również w różnych formach wróżbiarstwa i magii» (KKK 2138). Wielu ludzi korzysta z usług różnych czarownic czy wrózek, a to ciężki grzech, który godzi w majestat Boży. Bałwochwalstwo to kolejny bardzo rozpowszechniony grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu i służbie Bożej. Ujawnia się ono w różnych formach, może przyjąć postać bałwochwalczej religii, w której czci się nieprawdziwego boga lub nawet wielu fałszywych bogów, albo ujawniać się przy zachowywaniu pozorów wiary w Boga prawdziwego.

«Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! (...). Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył» (Wj 20, 2-5) «Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz» (Mt 4,10).

Starajmy się zawsze o tym pamiętać i służyć jednemu Panu, który jest naszą drogą, prawdą i życiem! ■

Prasa świadczy o pozycji w społeczeństwie
Szanowni Czytelnicy!

Od ponad 20 lat mamy na Białorusi polską prasę. Wtedy przed jej powstaniem były gorące dyskusje, jaka ona powinna być, w różnych latach dyskusję na ten temat kontynuowano. Być może znowu nadszedł czas na kolejną rozmowę.

Posiadanie prasy przez polską mniejszość narodową – jak również nauka języka ojczystego w publicznym sektorze szkolnictwa, a tym bardziej obecność wydziału polonistyki na uniwersytecie – świadczą o wysokiej pozycji Polaków w społeczeństwie.

Nasze pisma od innej prasy różnią się tym, że mają przede wszystkim służyć rodakom. Więc warto dbać o to, by służyły Polakom jak najlepiej. Jakie są opinie i propozycje Państwa na ten temat?

Poprosiłam też Romualda Mieczkowskiego z Wilna, redaktora naczelnego i wydawcę pisma «Znad Wilii», o głos w dyskusji, by opowiedział, jak było na Litwie, czym się kierował zakładając ponad 20 lat temu nowe pismo.

IRENA WALUŚ

Potrzebna jest obecności



ROMUALD MIECZKOWSKI

«Znad Wilii» powstało w 1989 roku jako alternatywa niepodległościowa. Po odzyskaniu przez Litwę suwerenności nieco zmieniliśmy koncepcję swego działania. W tamtych czasach w języku polskim już się ukazywały tutaj dziennik, miesięcznik, gazeta katolicka, więc pozostaliśmy w swojej niszy.

Nasze działania w tym kierunku popierali m.in. Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc, Edward Raczyński.

Tworząc tytuł, nie myśleliśmy o czytelniku masowym (w naszej skali) – przed powstaniem «Znad Wilii» raczej nie było u nas miejsca na druk artykułów o zacięciu naukowym, a tym bardziej utworów literackich, recenzji na książki, wystawy plastyczne, nie zamieszczano jakościowych reprodukcji malarskich czy fotografii artystycznych.

Staraliśmy się czytelnikom dać coś więcej poza informacją, tym bardziej iż niebawem weszliśmy w erę Internetu. Chodziło o stworzenie pisma dla naszej odradzającej się inteligencji, badaczy histo-

rii – zarówno dawnej, tak i współczesnej, o kronikę naszej obecności na tej ziemi, właśnie w regionie nad Wilią, w tej części Europy.

Dla mnie ciekawe jest to pismo, które nosi charakter regionalny, jednocześnie dotyka «górną półkę», jeśli chodzi o tzw. wartości uniwersalne. Sprzeciwiam się przedrukowi, bo to pójście na łatwiznę, ponadto dzisiaj wszystko można znaleźć w Internecie. Jesteśmy tym ciekawi, na ile jesteśmy inni.

Pisma polonijne (a jest to określenie umowne, nie ma np. «pisarstwa polonijnego» czy «sztuki polonijnej») stawiają sobie różne cele. Jedni uczą abecadła i pomagają nie zapomnieć języka ojczystego, inni – szukają w nich wieści z rodzinnych stron, a jeszcze inni – rozrywki. I wszystkie są potrzebne, są ogniwami jednej sprawy.

Ale bądźmy szczerzy – zarówno Polacy na Wschodzie, jak i na emigracji, dzisiaj głównie zarobkowej, raczej nie należą do warstw dobrze wykształconych w krajach swego zamieszkania. Stąd pisma ambitniejsze są ogromną rzadkością. Tymczasem bywają wyznacznikiem naszego potencjału – mamy przecież coraz więcej wykształconych młodych Polaków. I to oni mają tworzyć ów zapis naszej obecności i działalności, głównie pod kątem naszych osiągnięć – nikt za nas tego nie zrobi. Są też oni odbiorcami pism zawsze «niszowych» – naukowych czy artystycznych. Zresztą są to, mówiąc górnolotnie, realne pomosty z kulturą kraju zamieszkania, regionu.

Znając miejscowe uwarunko-

kronika naszej

wania i język, możemy być pierwszymi i konkurencyjni np. w przekładach literatury. Od lat w «Znad Wili» drukuję utworów autorów litewskich, białoruskich czy ukraińskich. To jedyna droga, aby zostać partnerami w krajach swego zamieszkania. Oczywiście, w tych krajach, w których nie dochodzą do głosu niebezpieczne trendy nacjonalistyczne. Ale i w tym wypadku, wartości uniwersalne «łagodzą obyczaje» i pozwalają znaleźć porozumienie.

Nadchodzą czasy dla profesjonalistów, społeczeństwo będzie się dalej polaryzowało i nie można robić dziś jednego tytułu dla wszystkich. Ostro wchodzi kultura masowa, a z drugiej strony – swoje potrzeby mają środowiska dla nas ważne, bo opiniotwórcze i dla nas elitarne, choć może – jak na nasze warunki – skromne. Polska młodzież ze Wschodu i Zachodu studiuje w Polsce, niektórzy robią doktoraty, piszą książki. Nawet jeśli młodzi ludzie zwiążą swój los z innym krajem, miejmy nadzieję, nie zapomną swych korzeni – ważne więc budować więzi właśnie z nimi. Takie przykłady współpracy z autorami i czytelnikami znane są mnie.

Przy czasopiśmie rozwijamy działalność literacką, istnieje dział «Młode Wiersze», stale prowadzimy dyskusje, co jest ważne dla naszego «stanu posiadania». W tym roku po raz 19. odbyły się Międzynarodowe Spotkania Poetyckie «Maj nad Wilią» (pod hasłem «Zrozumieć Miłosza»), które służą integracji naszych twórców polskich

z literatami z Polski, wielu krajów zagranicznych. W ciągu minionych lat gościliśmy tylko ok. 300 gości z zagranicy, w rezultacie tych spotkań powstały nie tylko nowe wiersze czy eseje, ale i dziesiątki książek, przekładów. To zachęca młodych Polaków do debiutów. Dodam, że stale gościmy literatów z Białorusi, w ostatnich latach byli u nas Zianon Paźniak, pozostają-

Losy naszych rodzin i bliskich wciąż zastępują na opisanie. Moim zdaniem, ważne jest drukowanie literatury pamiętnikarskiej, ale też i narracja o dzisiejszym życiu Polaków

cy na emigracji, Eduard Akulin i Leanid Drańko-Majsiuk z Mińska, Anna Czakur z Oszmiany, uczestniczą też miejscowi Białorusini.

Trzeba dbać o to, ażeby pisma, wydawane przez Polaków w swoich krajach, przekraczały granice, były obecne w Kraju. «Znad Wili» od lat jest w dystrybucji «Ruchu», w niektórych większych księgarniach warszawskich (np. im. Bolesława Prusa) i to pozwoliło poszerzyć horyzonty, geografie czytelnictwa. W Polsce znajduję merytoryczną pomoc, mam wspomnia-

nych autorów, zajmujących się również naukowo naszym regionem. A przede wszystkim – tu zapada ocena naszych dokonań, robią to choćby studenci, piszący prace magisterskie, a nierzadko i badacze.

Ważne jest, abyśmy sprzyjali rozwojowi własnego pisarstwa – w Polsce w okresie międzywojennym modna była literatura z motywami kresowymi, w okresie zniewolenia na emigracji pojawiło się dużo wspomnień o wywózkach, GUŁA-G-u. A potem nastąpiła przerwa – zabrakło świadectwa tych, co zostali w środku imperium zła, a mieli oni zakneblowane usta. Losy naszych rodzin i bliskich wciąż zasługują na opisanie. Moim zdaniem, ważne jest drukowanie literatury pamiętnikarskiej, ale też i narracja o dzisiejszym życiu Polaków, tworzenie na te tematy również sztuk teatralnych czy scenariuszy filmowych.

Rola prasy w języku polskim, jak i wszystkich mediów polskich poza Krajem, powinna polegać przede wszystkim na zaszczepianiu u młodzieży jej tożsamości narodowej. Znając swoje rodowody, tradycje i język, młodzi ludzie wyzbeżdzą się kompleksów, a przeszłość może stać się atutem – w Wilnie, Grodnie czy we Lwowie działały się przecież rzeczy wielkie dla kultury polskiej, a jednocześnie byliśmy spadkobiercami wspólnego dziedzictwa razem z innymi narodami. I te konteksty dały tak unikalne owoce. Pamiętajmy: mimo wszelkich globalizacji, wszechobecnego Internetu, słowo pisane nadal znaczy wiele ■

I Światowy Zjazd Ślązaków

Ponad 150 osób, wśród nich goście z USA i kilku krajów Europy, wzięło udział w I Światowym Zjeździe Ślązaków w Katowicach, który odbył się w dn. 16-18 września.

Zjazd zorganizował Związek

Górnośląski – organizacja promująca śląską tożsamość, kulturę i gwara. Do udziału w nim zaproszono wszystkich, którzy czują się Ślązakami, niezależnie od miejsca zamieszkania, przynależności państwowej oraz sposobu pojmowa-

nia śląskości.

Przesłanie do uczestników zjazdu skierował szef Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, sam często odwołujący się do swoich śląskich korzeni.

MZ

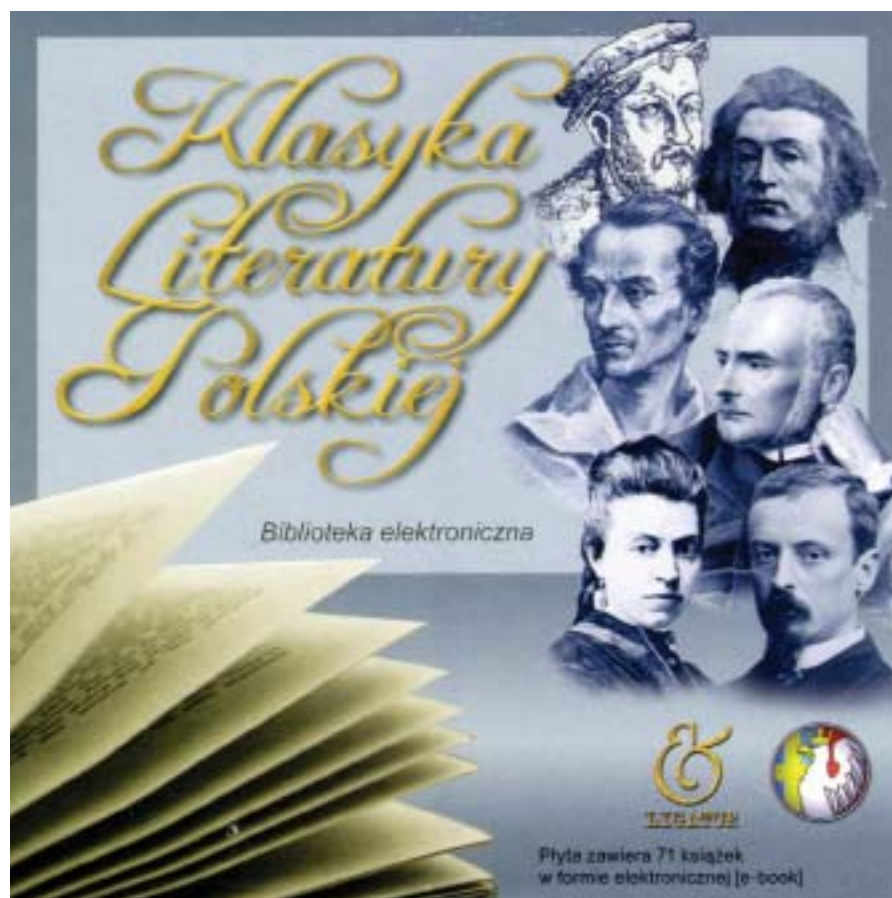
Literatura polska na CD

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Towarzystwo Literackie «Ligatur» ze Szwecji wydało zbiór pt. «Klasyka literatury polskiej» w formie książek elektronicznych, tzw. e-booków na płycie CD-ROM. Malutka płyta zastępuje aż 71 książek w tradycyjnej wersji papierowej. Pod koniec 2011 roku ukaże się drugie wydanie.

Towarzystwo «Ligatur» działa w składzie największej w Skandynawii struktury polonijnej – Kongresu Polaków w Szwecji. «Jednym z głównych zadań «Ligaturu» jest propagowanie czytelnictwa i literatury polskiej wśród młodzieży polonijnej» – powiedział Michał Bieniasz, prezes Kongresu Polaków w Szwecji.

Praca nad projektem trwała ponad dwa lata. Wydana w roku 2009 płyta zawiera 71 tomów (69 pozycji) najważniejszych dzieł polskiej literatury – od początków piśmiennictwa do roku 1939. Starannie opracowane edytorsko e-booki opatrzone są dodatkowo informacją o autorach i łatwą wyszukiwar-
ką. Płyta działa w każdym komputerze – w platformie PC, Macintosh oraz Linux – także w słabszych maszynach i ze starszym systemem operacyjnym. Wydanie pły-



ty sfinansował Kongres Polaków w Szwecji.

Płyta była rozdawana za darmo wśród młodzieży polonijnej poprzez organizacje lokalne Kongresu Polaków, parafie i szkoły społecznie. Spotkała się z niespodziewanie dobrym przyjęciem wśród młodzieży, rodziców oraz nauczycieli języka polskiego. W ciągu kilku miesięcy rozszedł się cały nakład, a z wielu miejsc zaczęły napływać prośby o przysłanie płyty, także od Polaków z innych kra-

jów tak z Zachodu, jak i Wschodu. Towarzystwo «Ligatur» w tej sytuacji postanowiło wydać drugą edycję płyty, uzupełnioną o kilka pozycji z usprawnioną wyszukiwar-
ką książek.

– Nasz projekt znalazł uznanie również w Ministerstwie Edukacji Narodowej RP, które włączyło go w ramy ustawowego zadania – wyposażenie placówek nauczania za granicą w podręczniki i pomoce dydaktyczne – podkreślił Michał Bieniasz ■

DAWNIEJ I TERAZ

Гродно
Grodno

Мужская Гимназія
Gimnazjum męskie



W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM PRZY UL. DOMINIKAŃSKIEJ W GRODNIU (BUDYNEK Z LEWEJ STRONY) MIEŚCIŁ SIĘ ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH. Fot. z pocz. XX w.



DIANA MALINOWSKA

WSPÓŁCZESNY WIDOK DAWNEJ ULICY DOMINIKAŃSKIEJ – OBECNIE SOWIECKIEJ

